Nr. 141. Lwów — Piątek dnia 22 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 8 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE - zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Serce Jezusa — Kyryła Arch. Jutro: św. Zenona B. — Tymofteja M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 5 Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 53 Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Błędy mocarstw w Chinach.

W nowoyorskim miesięczniku *North American Review* ogłosił prezydent międzynarodowego instytutu, założonego parę lat temu w Pekinie, p. Hilbert Read rozprawę o przyczynach teraźniejszych wypadków w państwie bogdychańskiem. Pisał on tę rozprawę przed wybuchem rewolucyi, lecz ją przewidywał i zapowiedział, jako nieuniknione następstwo wielu błędów, popełnionych przez mocarstwa od roku 1893-go. Jego zdaniem, najbardziej zawiniła Anglia chwiejnością swej chińskiej polityki, a Niemcy — swą łapczywością. Przewrót w stosunkach europejskich, wywołany wojnami w 1866-ym i 1870-71-ym, oddziałał także na politykę europejską względem Chin, a to dlatego, że zamiast Francyi, jako mocarstwa przedewszystkiem handlowego, wysunęły się Niemcy — mocarstwo zaborcze, które ofiarowywa obcym nie handel zamienny, nie wzajemne zyski, lecz najpierw opancerzoną pięść, a zaraz potem wyzysk. Dlatego p. Read przepowiada w swej rozprawie, że burza rewolucyjna powstanie w zajętej przez Niemców prowincyi Szantuńskiej, a z niej się przeniesie do wszystkich okolic, wziętych już pod kulturę europejską, — i to się sprawdziło.

Winą Anglii jest chwiejność. Przed zjednoczeniem się Niemiec, kiedy Francya była jeszcze naprawdę wielkiem i światowem mocarstwem, z nią ręka w rękę szła Anglia we wszystkich sprawach dotyczących dalekiego wschodu. Oba te mocarstwa trzymały się wtedy stałej reguły, że Chiny trzeba rozwijać, zbliżać do Europy, otwierać je dla jej handlu, ale koniecznie zachować w całości. Było to rozumne, bo rzeczywiście Chiny się otwierały dla cudzoziemców, nadały prawa misyonarzom, pozwoliły swym obywatelom przyjmować wiarę chrześcijańską, zgodziły się na powstawanie banków i przedsiębiorstw zagranicznych, wreszcie zamiast dawnych siedmiu otworzyły trzydzieści kilka portów, w których Europejczycy mogli stale mieszkać i trudnić się handlem. Było to wprawdzie zarazem egoistyczne, gdyż korzystały z tego otwierania się Chin tylko Francya i Anglia, lecz mogły przecież przystać do nich inne mocarstwa na mocy umów europejskich, bez wciągania w to rządu pekińskiego, któremu było wszystko jedno, do jakiej narodowości należą cudzoziemcy. Ale Anglia zawsze popełnia jeden błąd: strzeże całości jakiegoś państwa, dopóki może sama jedna je eksploatować i kierować niem, a gdy z jakichś powodów utraci tę wyłączność, zaraz pomaga innym rozbijać to państwo i czyni to nawet z wielką zaciętością. Tak postąpiła z Turcyą, której po r. 1877-ym urwała Egipt i Cypr, a jątrzyła w Armenii, i tak samo zrobiła z Chinami.

Tu p. Read przypomina tę chwilę, w której Bismark zachęcał francuski gabinet Ferry'ego do zaborów w Anamie, Kombodży i w sąsiednich prowincyach chińskich. Nazywało się to wynagrodzeniem Francyi za stracone ziemie w Wogezach, aktem życzliwości, chęcią pogodzenia republiki z cesarstwem Hohenzollernów, miało jednak o wiele głębsze znaczenie, którego Bismark nawet nie ukrywał, gdyż, zacierając ręce, nieraz mawiał, iż musi poróżnić Francyę z Anglią. Rzeczywiście, szło mu o zerwanie francusko-angielskiej solidarności w postępowaniu z Chinami, aby w przyszłości przygotować tam dla siebie zabory. P. Read nie dziwi się, że nie zrozumieli tego francuscy ministrowie, nowicyusze w dyplomacyi, mężowie stanu z łaski chwilowego kaprysu deputowanych, ale bardzo się dziwi ślepocie rządu londyńskiego, który nie odradzał Ferry'emu zaborów w Chinach. Rychło potem rząd francuski przez dziecinną niechęć do katolicyzmu zrzekł się na rzecz protestanckiego rządu berlińskiego tradycyjnego prawa opieki nad katolikami w Chinach. Sądził, że tem okrutnie dokuczy Papieżowi, a nie rozumiał, że przez to dobrowolnie zrzeka się politycznego atutu. Zrozumiała jednak Anglia, że skoro protestanckie zaborcze państwo przyjęło opiekę nad katolikami w Chinach, chociaż w domu ich gnębi, to widocznie przygotowywa sobie możność zaborów. W Londynie nie mogli wiedzieć, jak one będą wielkie; przypuszczali, że znaczne, bo łapczywość niemiecka ogromna, i domyślali się, że inne mocarstwa pośpieszą także coś wziąć, a więc że się zacznie peryod zaborów. To nie domysł, że tak w Londynie myślano, bo o tem pisze w swych pamiętnikach lord Beresford; że zaś londyńskie domysły były trafne, udowodniło to, iż jako rozjemca między Chinami a Japonią zjawiło się „wschodnie trójprzymierze“, t. j. Rosya, Francya i Niemcy. Nie pozwoliło ono Japonii skorzystać z traktatu pokojowego, zawartego w Simonoseki, wzięto Chiny w opiekę, oczywiście po to, aby na tem zarobić. Więc już można było domyśleć się, co jest za kulisami dyplomacyi „wschodniego trójprzymierza“ i Anglia złożyła dowód, że się domyśliła, ale przytem — jak zawsze, gdy ma do czynienia z potęgami europejskiemi — postąpiła nieśmiało. Zamiast oświadczyć, że całość Chin nie może być naruszona i zamiast w tym celu wejść w sojusz z Japonią, Stanami Zjednoczonemi i Chinami, do czego już wszystko było przygotowane i nawet lord Beresford pojechał do Pekinu, jako organizator armii chińskiej, w Londynie nagle postanowiono ze wszystkiego się wycofać i tylko zastrzedz sobie nienaruszalność stosunków handlowych, mianowicie okólnikiem do mocarstw oznajmiono, że Anglia żąda „drzwi otwartych“, to znaczy wolnego dowozu i wywozu towarów, bez względu na to, co się stanie. Dla mocarstw było to wskazówką, że przeciw zaborom Anglia nie wystąpi. Więc też najpierw Niemcy skorzystały z zamordowania dwóch misyonarzy katolickich, aby zabrać Kiao-Czau, a następnie cały okręg Szantuński, Rosya zagarnęła półwysep Talien-Wan, który przezwała Dalanwańskim, później zaś w dodatku Mandżuryę, Francya pod pozorem regulacyi granicy anamskiej zabrała część południowych Chin, Włochy zapragnęły coś posiąść, Stany Zjednoczone także jęły się namyślać, czyby im tam nie stanąć „stałą nogą“ — słowem odbył się pierwszy rozbiór Chin i poszło to tak szczęśliwie, że nawet Anglia się złakomiła na Wej-ha-Wej.

Do nowych „dzierżaw“ wnet napłynęli kupcy, przedsiębiorcy, technicy, bankierzy, zaczęło się przewracanie starego chińskiego świata bez żadnego oglądania się na to, jak to wszystko oddziaływa na Chińczyków, jak ich boli i pozbawia warunków, do których nawykli. Poprostu Europejczycy tak postępowali, jakżeby na zupełnie pustej ziemi, albo na zaludnionej przez istoty, które nie mogą czuć po ludzku. Tymczasem zaś Chińczycy stali się bardzo wrażliwi na wszystko, co do nich przychodziło z Europy i z właściwą sobie bystrością umysłu wniknęli w arkana polityczne. Kiedy więc po dokonanych zaborach, Anglia spostrzegła, że wprawdzie w teoryi panuje zasada „otwartych drzwi“ ale w praktyce każde mocarstwo chce dla siebie tylko mieć swą „dzierżawę“ i kiedy wskutek tego, znowu zmieniając swą politykę, zaproponowała mocarstwom idealny podział Chin na „sfery wpływu“, czyli obszary przeznaczone każdemu mocarstwu do ekonomicznego wyzysku, wówczas Chińczycy zrozumieli, że ów idealny podział zmieni się kiedyś na rzeczywisty i że ta przemiana będzie się odbywała stale, powoli, z dnia na dzień, bez wstrząśnień. Zaczęli tedy tworzyć tajne stowarzyszenia, których pojawiło się mnóstwo, a wszystkie one, różniąc się w szczegółach, mają cel jeden: pozbycie się najeźdźców, ocalenie ojczyzny, wiary, tradycyi. Wedle Reada, jest tych spiskowców w niemieckiej dzierżawie Szantuńskiej i w prowincyi peczylskiej, do której należy Pekin, o wiele więcej niż milion.

Zapowiedziawszy rewolucyę, Read powiada, że ona będzie się powtarzała coraz częściej, jeżeli mocarstwa nie zmienią swej polityki. Powinny one uroczyście oznajmić i poręczyć całość i niezależność Chin. Jest to w ich interesie najżywotniejszym, bo gdy rozbudzą drzemiącego olbrzyma, rzuci on swe hordy na Europę. Kiedy rewolucya wybuchnie, trzeba będzie ją stłumić, lecz niech tego nie czynią mocarstwa do spółki, bo to dla Chińczyków będzie znaczyło, iż po stłumieniu buntu nastąpią zabory, a więc oni będą walczyli do ostateczności, przez co się rozwinie olbrzymia wojna. Niech jednemu mocarstwu powierzą uspokojenie kraju, gdyż w takim razie Chińczycy zrozumieją, iż temu jednemu nie wolno będzie robić zaborów — i bunt rychło wygaśnie.

Zdaje się, że właśnie tak chcą postąpić mocarstwa, bo już doniesiono, że są starania, aby Japonia wzięła na siebie uspokojenie Chin.

Grabmayr o sytuacyi.

Piszą nam z Wiednia, 20 czerwca:

Obok wywodów prezesa Jaworskiego, wygłoszonych za pośrednictwem *Lloyda*, zasługuje na uwagę mowa, którą wczoraj wypowiedział w Meranie znany poseł kuryi wielkich posiadłości Tyrolu dr. Grabmayr. Jest on nietylko jednym z najświetniejszych mówców lewicy, ale także już od dwóch lat uchodzi za kandydata do posady ministra w ewentualnym gabinecie koalicyjnym.

P. Grabmayr nasamprzód wykazuje różnicę pomiędzy obstrukcyą czeską a niemiecką; niemiecką po części uniewinnia jako „obronę w konieczności“ (Nothwehr), czeską nazywa „obstrukcyą wymuszenia“ (Erpressung). Jako antyteza krasomówcza jest ta definicya niezłą! Trzeba jednak zasadniczo potępić w s z e l k ą obstrukcyę. Bardzo słusznie w tym względzie wczoraj hr. Stefan Tisza w mowie, wygłoszonej w Wielkim Waradzie, zauważył: „Wystarcza wskazać na naszego sąsiada (na Przedlitawię), aby się przekonać, że choroba obstrukcyjna, gdy się stała chroniczną, oznacza zgniliznę publicznego życia, bankructwo konstytucyonalizmu. Ponowienie się tego zjawiska u nas stawiłoby naród węgierski przed pytaniem: Być albo nie być? Gdyby u nas ponownie wybuchła obstrukcya, konstytucyjna większość byłaby zobowiązana zwalczyć ją wszelkiemi środkami!“ Dr. Grabmayr tem mniej potrzebował choć pośrednio usprawiedliwiać obstrukcyę niemiecką, ponieważ, jak wiadomo, grupa wielkich właścicieli konstytucyjnych w rezolucyach kilkakrotnie potępiła obstrukcyę lewicy.

Co do kwestyi porozumienia z Czechami, p. Grabmayr zapewnia, że Niemcy wprawdzie zawsze są skłonni do zgody, ale na teraz nie podobna odkryć możliwości ugody. Nigdy bowiem Niemcy „nie będą tańczyli według piszczałki czeskiej“.

Z wielkiem zadowoleniem p. Grabmayr wita nową większość koalicyjną do przeprowadzenia porządku dziennego. Zdaniem p. Grabmayra, naturalny rozdział pomiędzy katolickiem stronnictwem ludowem a husyckimi młodoczechami jest o wiele większy, aniżeli pomiędzy tem stronnictwem katolickiem a niemiecką lewicą, która składa się w większej części ze stronnictw antiradykalnych i nie żywi żadnych wrogich zamiarów względem Kościoła. Ta część mowy p. Grabmayra zawiera odpowiedź na artykuł, w którym przed kilku dniami dr. Kathrein, prezes klubu katolickiego stronnictwa ludowego, sformułował warunki kooperacyi swego stronnictwa z lewicą.

O Polakach p. Grabmayr twierdzi, że nasz bilans ostatnich trzech lat kończy się deficytem. „Polacy ofiarowali się dla Czechów, a w nagrodę otrzymują obelgi (np. w ostatnich mowach Forszta i Zaczka!). Należałoby przypuszczać, że Polakom już dość tej przyjaźni czeskiej, która trwa tylko dopóty, dopóki Polacy bezwzględnie ulegają Czechom.“

Tymczasem p. Grabmayr zaleca rządowi oktrojowanie ustawy językowej, dopełnionej przepisami o niemieckim języku „pośredniczącym“, tudzież oktrojowanie nowego regulaminu Izby poselskiej. Usprawiedliwia to uwagą, że regulamin nie stanowi części konstytucyi, której nie wolno zmieniać za pomocą §. 14-go, lecz opiera się jedynie na uchwale Izby poselskiej z 12 maja 1873 r. Odnośne uwagi p. Grabmayra nie przekonają jednak nikogo. Oktrojowanie regulaminu przez rząd byłoby niewątpliwie naruszeniem legalności. W tym względzie oświadczenia prezesa Jaworskiego zaznaczają zdrowsze poglądy konstytucyjne, niż rady p. Grabmayra.

Nakoniec p. Grabmayr dowodzi obszernie, że powinno nastąpić rozwiązanie „ze szczętem zdemoralizowanej, przygniecionej obstrukcyą, zhańbionej wtargnięciem policyi, odwykłej od pracy i niezdolnej do pracy Izby poselskiej“, tudzież rozpisanie ponownych wyborów, chociażby z nich frakcye radykalne powróciły zwiększone. P. Grabmayr na tę kwestyę patrzy wyłącznie ze stanowiska wielkiego właściciela Tyrolu. Tam nowy wybór w szczupłem gronie wielkich posiadłości jest rzeczą najwygodniejszą i najprostszą w świecie. Jeżeli jednak rozważymy, jakie walki i roznamiętnienie ogólne wybory wywołują w szerokich kołach ludności, zwłaszcza po wprowadzeniu nowej 5 kuryi wyborczej, to z pewnością doradzać można rozwiązania Izby tylko w tym razie, gdyby istniało prawdopodobieństwo, że nowa Izba będzie lepszą od starej.

Zresztą odnośne poglądy p. Grabmayra, zgodne z wypowiedzianą przed kilku dniami mową dra Steinwendera, dotychczas, o ile wiemy, nie stanowią programu całej niemieckiej lewicy. Tak naprzykład prezes klubu postępowców dr. Funke oświadczył się stanowczo przeciwko rozwiązaniu Izby.

Zagadka włoska. [1]

Piszą nam z Wiednia, 18 czerwca:

Od wieków Włochy stanowią jedną z główniejszych figur na szachownicy polityki austryackiej i tak będzie zawsze. Wprawdzie Habsburgowie, wyniesieni na tron cesarski, zaniechali dawnej polityki swych poprzedników Hohenstaufów. Nie kusili się już o panowanie nad Włochami w myśl teoryi wskrzeszonej przez Karola W. pod sztandarem chrześcijańskim starego cesarstwa rzymskiego — wszechświatowego. W sławnych wierszach Danta, najżarliwszy zwolennik tej istotnie olśniewającej teoryi, karci za to Albrechta i jego ojca Rudolfa, założyciela cesarskiej dynastyi Habsburgów:

O Alberto Tedesco ch'abbandoni
Costei ch'è fatta indomita e selvaggia,
E dovresti inforcar gli suoi arcioni,
Giusto giudicio dalle stelle caggia
Sovra'l tuo sangue....
Ch'avete, tu e'l tuo padre, sofferto,
Per cupidigia di costà distretti,
Che 'l giardin dell' imperio sia diserto.... [2]).
Purgatorio VI, 97 i nast.

Jako zwolennicy nowoczesnego realizmu w przeciwstawieniu do romantyki średniowiecznej i jako zręczni politycy, Habsburgowie starali się więcej o założenie na realnych podstawach państwa dziedzicznego nad Dunajem, niż o panowanie we Włoszech w imię starego cesarstwa rzymskiego. Jednak samo geograficzne położenie i rywalizacya z Francyą, zwłaszcza od czasu, gdy Habsburgowie zasiedli także na tronie hiszpańskim, sprawiły, że Włochy były ciągle niemal głównym celem polityki dworu wiedeńskiego. Starał się on tam o zdobycze terytoryalne (w Lombardyi, Toskanii, w końcu w Wenecyi), tudzież o pośredni wpływ za pomocą spokrewnionych dynastyj włoskich. Były czasy, kiedy dwór wiedeński zdawał się być więcej włoskim, niż niemieckim. To *mutatis mutandis* trwało aż do r. 1866.

Dziś powrót do tego systemu byłby równie niemożliwym, jak na początku XIV-go stulecia niemożliwym był powrót do polityki Hohenstaufów. Jeszcze wyraźniej front państwa habsburskiego zwrócił się na Wschód. Z tem wszystkiem, stosunek do Włoch stanowi jedną z najdonioślejszych zagadek zagranicznej polityki austryacko-węgierskiej. Wystarczy sobie wyobrazić wystąpienie Włoch z trójprzymierza, a w dalszej konsekwencyi zaniepokojenie południowych granic monarchii, aby dokładnie zrozumieć ogromną doniosłość tej zagadki. Już to samo tłómaczy, dlaczego może w żadnej innej stolicy nie ma tyle powodu, jak w Wiedniu, zastanawiać się najpoważniej nad wszelkiemi ewolucyami we Włoszech.

W danej chwili z tym interesem, aby się tak wyrazić historycznym i międzynarodowym, łaczy się naturalna ciekawość, w jaki sposób Włochy wyleczą się z zaszczepionej tam „austryackiej choroby“ obstrukcyonizmu?

Gabinet jenerała Pellouxa, po dwuletnich daremnych usiłowaniach zgniecenia obstrukcyi, rozwiązał Izbę i zarządził ponowne wybory. Dokładny ich rezultat jest następujący: W nowej izbie zasiada 276 posłów m i n i s t e r y a l n y c h i to 85, którzy dawniej należeli do prawicy, 77 z centrum, 104 z lewicy — jest to więc większość k o a l i c y j n a. Niezawisłych, do których się zaliczają Crispi i Biancheri, jest 10, niepewnych 10; opozycya konstytucyjna składa się z 23 posłów prawicy (frakcya Rudiniego) i 93 posłów lewicy (grup Giolittego i Zanardellego) — razem 116; skrajna lewica, do której należy 33 radykałów, 30 socyalistów i 25 nieprzejednanych, liczy 88 członków. Kilku posłów zostało wybranych podwójnie. W krótkich słowach, rezultat wyborów jest ten, że stronnictwo ministeryalne i skrajna lewica zdobyły po kilkanaście mandatów i to przeważnie na stronnictwach środkowych, czyli owej „opozycyi konstytucyjnej“, która nie miała odwagi stanąć wyraźnie ani po stronie rządu, ani po stronie obstrukcyi, lecz lawirowała pomiędzy niemi.

W każdym razie jen. Pelloux może wszelkiem prawem twierdzić, że kraj jako całość stanął po stronie rządu i porządku, nie zaś po stronie anarchii obstrukcyjnej. To też zaznacza mowa tronowa, którą król Humbert w sobotę zagaił nową sesyę parlamentu. Jest to nadzwyczaj charakterystyczny rys stosunków teraźniejszych, że królowie zupełnie szczerze występują jako obrońcy konstytucyi i wzywają naród do jej zachowania i zabezpieczenia, gdy przeciwnie stronnictwa, które sobie przywłaszczają nazwę „postępowych“, w szalonej zaciekłości dokładają wszelkich starań, aby konstytucyę obalić. Czy stąd wnosić, że forma monarchiczno-konstytucyjna przeżyła się i że przyszłość wymaga jakiejś jeszcze bardziej „demokratycznej“ formy życia publicznego? Jak sobie jednak wyobrazić taką formę, jeżeli zasada, że mniejszość powinna się poddać uchwałom większości, zniknie z kodeksu prawa publicznego? Ani żadne „referendum“ ludu, ani załatwienie wszystkich spraw publicznych na ogólnych zgromadzeniach ludowych, nie byłoby możliwem, jeżeli odrzucimy zasadę uprawnienia większości. Przy najlepszej woli w tej kampanii obstrukcyjnej niepodobna więc dopatrzeć się żadnej myśli dodatniej.

A jednak zaciekłość stronnictw radykalnych dotąd jest tak gwałtowna, że po wymownem napomnieniu króla Humberta nie wolno spodziewać się pomyślniejszego skutku, aniżeli go odniosły od trzech lat uroczyste nawoływania Cesarza Franciszka Józefa do zgody. Na razie

[1]) Korespondencya ta, wysłana w należytym czasie z Wiednia, doszła do rąk redakcyi o 24 godzin za późno. Ponieważ jednak zawiera wiele bardzo cennych i głębokich myśli, przeto jakkolwiek przestała być w niektórych szczegółach aktualną, zamieszczamy ją, przekonani, że czytelnicy sami sobie uzupełnią te drobne szczegóły wiadomości z telegramów i z artykułów we wczorajszym numerze *Przeglądu*. *Red. Przegl.*

[2]) Albercie Niemcze, co opuszczasz zwierzę,
Gdy je zrobiono niesfornem i dzikiem,
Ty, coś powinien był wskoczyć na siodło —
Niech na krew twoję z gwiaździstego nieba
Spadnie sąd prawy, niesłychany, głośny,
Taki, by twego przeraził następcę;
Bo ty i ojciec, chciwością więzieni
Tam, w kraju swoim, przystaliście na to,
By sad cesarstwa został spustoszonym.

57)

S Ł A W A

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Nagle padł na kolana i głosem głuchym a głębokim, który dziwnie przejmująco brzmiał śród ciszy i tej puszczy leśnej, wołał, z wyciągniętemi ku niebu ramionami:

— Clementissime Deus, Pater misericordiarum et Deus totius consolationis, qui neminem vis perire in Te credentem, atque sperantem: secundum multitudinem miserationum Tuarum respice propitius famulum Tuum Joannem, quem Tibi vera fides et spes christiana commendat....

— Za jakiego Jana on się tak modli? — myślał Attelmayer. Ale głos mnicha i jego postać, jakby natchniona, przenikały go mimowolnie. Ukląkł także i powtarzał za nim słowa modlitwy, wypowiadane wolno, z naciskiem.

Mnich kończył po polsku:

— Natchnij go, Stwórco, umocnij prawicą Swoją, iżby, podniósłszy miecz, pogromił nieprzyjacioły Twe.... Oto przybytki Twoje, bezecną poniszczone ręką, w gruzach leżą. Oto w sercach wiernych niegdyś Twych synów gaśnie wiara i uczciwość i cnota dawna.... Natchnij go, Zbawco, iżby ocucił naród z martwego snu, obudził w nim zapał święty ku obronie wiary Twej i tej ziemi od nieprzyjaciół Krzyża! Daj mu śmiałość i moc! daj mu wielkość i sławę ku pomnożeniu sławy Imienia Twego! Niech zniknie z tej ziemi wszelaka niecnota, przedajność i obłuda, za przewodem tego Jana, któregoś posłał, iżby prostował drogi przed Tobą!

Umilkł i twarzą przypadł do ziemi. A nad nim, w górze, zaszumiał nagle cały bór, od lekkiego powiewu. Attelmayerowi zaś zdało się, że to modlitwa starca tak idzie z tym szumem ku niebu. Przejęła go dziwna trwoga, jakby przed czemś tajemniczem, co go zewsząd otoczyło, przed jakimś niewidzialnym światem i niewidzialną potęgą, którą poruszyło błaganie mnicha.

Tymczasem ksiądz Ciukwicz wstał i z pochyloną głową szedł zwolna ku swej celi. Attelmayer, nie namyślając się, zabiegł mu nagle drogę i do kolan przypadł.

Mnich cofnął się.

— Ktoś ty? — spytał — czego chcesz?...

Ale wnet rozpoznał draba:

— A to ty, lwowski nicponiu! Po co po nocach się włóczysz?... Nabroiłeś pewno szpetnie i po ratunek przychodzisz...

Attelmayer milczał, a wreszcie rzekł krótko:

— Nędzny jestem...

Powiedział to głosem tak dziwnie brzmiącym, że mnich bystro na niego spojrzał, a widząc w całej jego postaci niezwykłe przygnębienie, chociaż był nawykł ostro przemawiać i karcić draba za próżniactwo, tym razem rzekł jeno:

— Chodź za mną...

Weszli do celi. Mnich rozniecił tlejące na kominie ognisko i ukazała się oczom Attelmayera izba dość przestronna, o dwóch małych oknach, uboga lecz schludna. Na bielonych ścianach wisiało kilka obrazów świętych i wielki krzyż drewniany nad tapczanem, służącym mnichowi za łóżko. Sprzętów prawie żadnych: dwie ławy i stół.

— Siadaj — ozwał się ksiądz — dam ci jeść... pewnoś głodny...

Attelmayer odrzekł szczerze:

— Oj, głodnym, jak młynarska kura...

A na to mnich zwykłym sposobem burczeć począł:

— Boś próżniak! A nie mówię ci zawsze: pracuj! Nie stary jesteś, siłę masz, mógłbyś pożytecznym być. Ale co tobie gadać?... Szkoda słów... Sadzaj ty żabę na złocie, ona woli w błocie...

Drab nie odrzekł nic. Usiadł przy stole i podparł głowę na rękach. Mnich zaś podszedł do pieca, wyjął stamtąd misę z kaszą gryczaną i wielki kawał chleba, i to wszystko przed Attelmayerem postawił.

Drab zrazu się nie ruszył. Ale snadź woń jadła drażniła go niemało, bo wnet nozdrzami ruszać począł, językiem mlasnął, a wreszcie głowę podniósł i rzucił się ku misie.

Mnich uśmiechnął się i nieco łagodniejszym tonem spytał:

— I gdzieżeś to się włóczył, nicponiu, żeś tak zgłodniał?...

Drab jeno głową kręcił, bo z pełnemi usty odpowiedzi dać nie mógł.

Zjadł kaszę co do ziarnka, chlebem wytarł misę i zakąsił, i uczyniło mu się lepiej.

Zmordowane nogi przed siebie wyciągnął, odetchnął głęboko i rzekł:

— Ano, Bóg zapłać wam, ojcze, iżeście nakarmili draba, bo jużbym był zdechł...

I odpowiadając na poprzednie pytanie, dorzucił:

— Gdzie ja się włóczę?... Włóczę się i szukam zgubionej myśli...

Ksiądz się znów obruszył.

— Gdzie tam jaka myśl w twojej pijackiej głowie!

Ale Attelmayer posmutniał wnet bardzo i mówić począł o chorobie i śmierci Grety, o swojem teraz opuszczeniu i samotności.

Mnich usiadł naprzeciw i słuchał bardzo uważnie, utkwiwszy w niego swe siwe, w głąb zapadłe a błyszczące oczy. Przejmujące to było spojrzenie i dziwna twarz tego mnicha, wystająca z pod ciemnego habitu, ogorzała od słońca, o rysach ostrych, posępnych, z siwą, długą brodą i takiemiż włosami, które mu na ramiona spadały.

Słuchając, ksiądz Ciukwicz myślał:

— Ktoby to przypuszczał? W tym drabie jest tkliwa dusza, która teraz cierpi; trzeba jej pomoc dać, albowiem bez celu żyjąc, zmarnieje...

I gdy Attelmayer, skończywszy opowieść, ukrył twarz w dłonie, bardzo zgnębiony, mnich położył mu rękę na ramieniu i rzekł łagodnie:

— Wspomóż duszę Grety poprawą... A jako ona była dla ciebie dobrą, chociaż obca, tak ty dobrym bądź dla innych, chociaż oni tobie obcy są. Zapomnij o sobie, a bliźnim służ...

Ale Attelmayer kazań słuchać nie lubił, o bliźnich zaś miał swoje a nieszczególne przekonanie.

— Bliźni... bliźni... — mruknął z niechęcią. — Miłuj bliźniego, a weź kij i ubij go... mądrzy powiadają ludzie.

Wstał żywo i rzekł do księdza:

— Bywajcie zdrowi... Dziękuję wam za strawę i za to, żeście mnie wysłuchali. Lżej mi jest... Nie mam teraz do kogo słowa przemówić i dławię się... Żegnajcie!

— Dokąd idziesz? — spytał mnich.

Attelmayer, stojąc już u drzwi, odparł:

— Pójdę szukać jakowegoś Szweda bliźniego, iżbym mu tak usłużył, jak pod Warką... A znajdę go może blisko...

— Chciał wychodzić, lecz moment pomyślał i zawrócił się od progu.

— Za wasze dobre słowo — rzekł — ja wam, ojcze, odpłacę się... Wy tu pod waszym dachem łotrzyków trzymacie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

jednak gabinet jen. Pelloux'a odniósł świetne zwycięstwo.

Prezydentem bowiem izby został wybrany kandydat rządu Mikołaj Gallo 242 głosami przeciwko Biancheremu, który otrzymał 214. Aby ocenić należycie doniosłość tego zwycięstwa, trzeba sobie przypomnieć, że p. Biancheri jest jednym z najpoważniejszych i najpopularniejszych weteranów Izby włoskiej. Urodzony w r. 1822, prawnik z zawodu, już w r. 1853 wstąpił do parlamentu w Turynie jako kandydat „consorterii“. W r. 1867 był ministrem marynarki, od r. 1869 do 1876, 1884 do 1887, 1888 do 1894 prezydentem Izby poselskiej. Był on uważany zawsze jako wzór doskonałego prezydenta. Oprócz Crispiego jest on jedynym posłem, który posiada najwyższy order włoski Annunziaty, jakby austryackie złote runo, na mocy którego jest „kuzynem króla“. Stawiając kandydaturę Biancherego, opozycya konstytucyjna, jak się zdawało, ogromnie utrudniała zwycięstwo kandydata rządowego. Uchodziło to za wielki sukces pp. Rudiniego, Giolittego i Zanardellego, że skłonili skrajną lewicę głosować na Biancherego, a do ostatniej chwili nie wierzono, aby w tej walce odniósł zwycięstwo kandydat przeciwny.

Tem bardziej, że poseł Gallo dotąd nie należał wcale do najwybitniejszych członków Izby. Za młodu napisał grube dzieło filozoficzne o kategoryach Kanta. Od 5-ciu czy 6-ciu lat ubiega się pono o posadę ministra oświecenia. W ostatniej sesyi zajmował jedno z miejsc wiceprezydentów. Z tem wszystkiem wybór swój zawdzięcza jedynie okoliczności, że był kandydatem rządu. Jenerał Pelloux na samym wstępie odniósł więc niewątpliwie świetne zwycięstwo. Przeważna większość Izby widocznie wierzy w trwałość gabinetu i jest zdecydowaną zwalczać obstrukcyę.

Ale we włoskim parlamencie nastrój bardzo szybko się zmienia. Przy wyborach zawsze zwycięża ministeryum, a w kilka miesięcy potem większość przenosi się na inną stronę. Dlatego też z tego pierwszego zwycięstwa gabinetu włoskiego nie można wcale wnosić o dalszym rozwoju stosunków.

W każdym razie nowy, nie narzucony przez rząd, lecz uchwalony w legalny sposób, choć za pomocą wczesnego zamknięcia dyskusyi (3-go kwietnia b. r.), regulamin dostarcza energicznemu prezydentowi wszelkich środków przełamania obstrukcyi. Regulamin ten za wzorem francuskiego i angielskiego, pozwala na wydalenie z Izby posłów, zakłócających porządek obrad. W Austryi właśnie ten najważniejszy przepis zawsze napotyka w praktyce na wielkie trudności. Tutaj bowiem roznamiętnione rywalizacye narodowościowe sprawiają, że wydalenie posła oburzy nietylko jego własne stronnictwo, ale cały naród, do którego należy. Wolf w Wiedniu nie ma wielu przyjaciół, w kołach chrześcijańsko-socyalnych, jak w liberalnych, był zarówno znienawidzony. Jednak jego wydalenie z Izby wywołało tutaj zbiegowisko uliczne, bo dopatrzono się w tem afrontu, wyrządzonego — ludności niemieckiej. Tak samo wydalenie obstrukcyonisty czeskiego prawdopodobnie cała ludność czeska uważałaby jako wyrządzoną sobie krzywdę!

Prezydent Izby włoskiej, jak francuskiej, nie potrzebuje się obawiać podobnych efektów. Tam wydalenie posła może tylko oburzyć jego własne stronnictwo. Bądź co bądź, były prezydent Colombo nie śmiał użyć odnośnego przepisu nowego regulaminu. Teraz wszystko zależy od tego, czy obstrukcya ponowi się — a przed 1-ym lipca powinien być uchwalony budżet — i czy ewentualnie nowy prezydent Izby skorzysta z nowego regulaminu?

List pasterski

ks. arcybiskupa Issakowicza.

Sędziwy i powszechną czcią całego narodu otaczany arcypasterz ks. Issakowicz wydał właśnie serdeczny list pasterski do wiernych. Oświadcza on w nim, że jakkolwiek po ostatniem orędziu pasterskiem, które wydał przed dwoma laty z okazyi pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłaństwa, a w którem jakoby testamentem przekazał swoje ostatnie rady, napomnienia i przestrogi, nie miał już zamiaru zabierania głosu, to jednak, widząc straszną powódź złego, zalewającą nasz biedny kraj i pochłaniającą tysiące ofiar, nie może milczeć, lecz musi jeszcze raz podnieść swój głos.

Ostrzega więc czcigodny arcypasterz przedewszystkiem przed zgubną robotą radykalnych agitatorów, którzy rzucają się na wszystko, co było najdroższem i najświętszem dla naszego narodu, a dla których Bóg, wiara, Kościół i Ojczyzna są tylko czczemi i nic nie znaczącemi słowy. Podżegacze ci bałamucą ciemne masy narodu i od kilku lat dążą widocznie do podkopania wszelkich podstaw społeczeństwa chrześcijańskiego.

Następnie ostrzega ks. Issakowicz przed złemi pismami i tak odzywa się w tej mierze:

„Jeśli mędrzec Pański powiedział: że złe rozmowy psują dobre obyczaje, to już śmiało powiedzieć można, że złe przewrotne pisma jeszcze bardziej psują zdrowy umysł czytających i zatruwają w przerażający sposób ducha narodów. Mamy aż nadto bolesny przykład na biednym, oszukanym ludzie naszym, na tylu nieszczęśliwych pracujących, a szczególnie na tylu niedoświadczonej młodzieży, zwiedzionej i wprowadzonej w zastawione na nią przez złe pisma sidła. Jak grzyby po deszczu, tak u nas od dłuższego czasu mnożą się pisma i druki najskrajniejszych kierunków, najbłędniejszych i najniezdrowszych zasad. Socyaliści nasi i masoni nie spoczywają w robotach swoich. Dziennikami i tygodnikami i miesięcznikami swymi rozsyłają skwapliwie truciznę niewiary, truciznę narodu po całym kraju. A jak szybko i zabójczo działa ta trucizna, patrzymy na to z rozdartem sercem.

„Dlatego najdrożsi ukochani moi! zwracając się przeciwko tym pismom powagą naszą Biskupią najuroczyściej potępiamy i Wiernym naszym czytać i prenumerować zabraniamy pod grzechem ciężkim wszystkie pisma, dzienniki, broszury, przeciwne wierze i nauce Kościoła; przeciwne dobrym obyczajom, przeciwne świętym ideałom naszego na wskroś niegdyś katolickiego narodu. Prosimy Was i zaklinamy, abyście tych pism nie prenumerowali, w domach Waszych nie przetrzymywali, od domowników i podwładnych Waszych oddalili. A że tych pism w dzisiejszych czasach jest cały legion, że mnie ich wszystkich wyliczyć niepodobna, to powiadam ogólnie: że wszystkie pisma socyalistyczne, wszystkie żydowsko-masońskie, wszystkie choćby na pozór liberalnym pokostem okraszone, ale antikościelne, antinarodowe, uważamy jako pisma nauką Kościoła potępione i pism tych wszystkich, dopóki się nie wyrzekną swego antikościelnego, antinarodowego kierunku, czytać Wam zabraniamy. Zwracam tu jeszcze uwagę Waszą na to, że ci wszyscy, którzy te pisma prenumerują i czytają, stają się winnymi podwójnego grzechu, bo i rozkazami Kościoła gardzą, a kto Kościoła nie słucha, powiedział Pan Jezus, jest jako poganin i jawnogrzesznik, i groszem swoim przyczyniają się do szerzenia trucizny jadu, a więc grzeszą ciężko przeciwko narodowi własnemu, trując ducha jego i publiczne dając mu zgorszenie.“

Echa z wód.

Truskawiec 20. czerwca.

Zakorzeniony przesąd, ceniący wyżej obce nad swojskie i dalekie nad bliskie dobro, wygania niestety rokrocznie wielu chorych do szukania zazwyczaj z wielkim kosztem i trudami połączonej pomocy u cudzych bogów, którą nierównie łatwiej, taniej i bezpieczniej, u siebie znaleźćby mogli. Słowa te, wypowiedziane przed laty przez jednego z naszych uczonych lekarzy, prof. dr. Brodowicza, widać mocno wzięli sobie już dziś ludzie do serca, gdyż taki Truskawiec, naprzykład, na brak frekwencyi wcale uskarżać się nie może. W chwili, gdy piszę te słowa, wykaz gości zdrojowych dobiega już liczby 500. Jak na sezon „pierwszy“, jestto rezultat bardzo pomyślny.

Trzeba dodać, że cyfra ta w sezonie pełnym t. j. w lipcu, rośnie do 3 niemal tysięcy. Na razie ze znakomitszych kuracyuszów wymienić należy: panią rektorową Antoniową Małecką, małżonkę nestora naszych pisarzy; bawi tu ona ze swą kuzynką, panną Radońską z Poznańskiego. Pana Antoniego Colonnę Walewskiego z Kopyczyniec, który tu przebywa z dwiema swemi córkami. Starsza z nich, panna Marya jest już zasłużoną w literaturze naszej autorką, a pełne poezyi, polotu i niezrównanej siły stylowej jej nowele, jakoteż pełne olbrzymiej erudycyi jej naukowe rozprawy rozniosły już szeroko po kraju sławę imienia tej młodej chluby naszego piśmiennictwa. Dalej bawi tu z córką pani Stanisławowa hr. Tarnowska ze Śniatynki, żona marszałka powiatu drohobyckiego i wysoce zasłużonego posła. Następnie p. Jełowicka ze Stochynia; p. Kazimierzowa Winnicka z Turad, z uroczą, pełną wdzięku córką; p. Chojecka z Rudej; p. Oktaw Orłowski z Połowca; młody p. Bogucki z Czarnokoniec, p. Kęplicz ze Stanisławowskiego, pp. Fleischerowie z Łańcuta i wielu innych.

Życie towarzyskie, które w zdrojowiskach wre naprawdę dopiero w lipcu, tu już teraz zaczyna się powoli ożywiać. Uczynny i usłużny dyrektor zakładu p. Mizerski robi w tym kierunku co może.

Na czwartek bieżący zapowiedział tu swój wieczorek monologista Wróblewski. Po wieczorku młodzi obiecują sobie zaimprowizować próbną réunion, która wobec zapału panien (jest ich tu duża liczba — wszystkie młode i piękne), a przedsiębiorczej energii młodzieży męskiej (i tej tu nam nie brak), gotowa mieć dużo powodzenia. Codziennie po południu wszystko, co tylko żyje, gromadzi się naturalnie na „deptaku“ (nieco może za małym) i przysłuchuje się produkcyi kapeli zakładowej pod batutą p. Kwecha.

Duże urozmaicenie wieczorów tutejszych stanowią capstrzyki; polegają one na tem, że muzyka zakładowa obecnie dwa razy w tygodniu obchodzi cały zakład i przy świetle różnokolorowych lampionów grywa po drodze wszelkie możliwe marsze. Ile stąd uciechy, wrzawy i ochoty, nie trzeba dodawać. Ogółem wszystko bawi się i ożywia jak może. W tych dniach zawiązuje się nawet specyalne „kółko dramatyczne“, które zamierza dać w pełnym sezonie parę przedstawień na cel rozszerzenia kaplicy, na dokończenie pomnika Mickiewicza, który będzie odsłonięty w lipcu i t. d.

Z kroniki wypadków bieżących zanotować chyba należy, iż wspaniale przez księdza Cosla z Tow. Jez. zaaranżowaną uroczystość Bożego Ciała uniemożliwił deszcz, tak, że musiała się odbyć tylko w obrębie ciasnych murów kaplicy, choć zarząd powznosił cztery efektowne ołtarze na wolnem powietrzu. Zresztą życie w Truskawcu ma bieg normalny. Kuracyusze kąpią się, chodzą po deptaku, zawierają znajomości i bawią się konkurencyą tutejszych restauratorów, na której to konkurencyi goście najlepiej wychodzą.

Na początek lipca zapowiedziała tu swe gościnne przedstawienie znakomita artystka p. Siennicka, która wraz ze swą trupą zamierza tu wystawić dwukrotnie Przybyszewskiego „Dla szczęścia“. *N. S.*

Sprawozdanie inspektoratu przemysłowego.

Ze sprawozdania, jakie kierownik lwowskiego inspektoratu przemysłowego p. Arnulf Nawratil przesłał swej władzy przełożonej w Wiedniu z czynności tego biura w roku 1899, a które właśnie ukazało się w druku, wyjmujemy szereg szczegółów i dat, bardziej charakterystycznych dla naszych stosunków przemysłowych.

W styczniu roku ubiegłego wydzielono z inspektoratu lwowskiego powiaty zachodnio-galicyjskie po Rzeszów włącznie, i utworzono osobny inspektorat w Krakowie. Również osobne biuro urządzono w Czerniowcach, gdyż poprzednio i Bukowina należała do inspektoratu lwowskiego.

Co się tyczy ogólnych stosunków zarobkowych w przemyśle, to sprawozdanie nadmienia, że we Lwowie w roku ubiegłym znacznie obniżył się ruch budowlany, tak iż wiele cegielni lwowskich i okolicznych musiało bądź to zupełnie zawiesić robotę, bądź też znacznie ją ograniczyć, a skutkiem tego wielka liczba robotników, pozostałych bez zajęcia, wyniosła się do Moraw, Szląska i Prus. Także przy budowie nowych kolei niewiele w tym roku było zajęcia. Wskutek słabego ruchu budowlanego zmalała również liczba robotników zajętych u stolarzy, ślusarzy, dekarzy, szklarzy, malarzy pokojowych i t. d.

W zamian za to wielu robotników, i to przeważnie bez fachowego wykształcenia, znalazło zatrudnienie przy wodociągach i rozszerzeniu sieci rur gazowych we Lwowie. Na prowincyi pod tym względem stosunki się nie zmieniły.

O strejkach donosi sprawozdanie, co następuje: We Lwowie 7 ślusarzy, zajętych przy budowie nowego teatru, zawiesiło roboty, żądając podwyższenia płac i regularnego ich wypłacania. Bezrobocie trwało półtora dnia, a skończyło się skutkiem wypełnienia żądań powyższych. Również we Lwowie zastrejkowało 30 robotników wodociągowych, a to z powodu, że przedsiębiorca zastawszy ich próżnujących nałożył na nich karę po 40 hal. na każdego. Za pośrednictwem komisarza policyjnego spór załatwiono jeszcze tego samego dnia. W Stryju strejkowało przez 4 dni 7 drukarzy, z powodu że nie płacono im według taryfy normalnej, a po danem przyrzeczeniu, że to się na przyszłość stanie, wrócili do pracy.

Na uwagę zasługują ustępy sprawozdania traktujące o odpoczynku niedzielnym. I tak stwierdza sprawozdanie, że młyny parowe wbrew przepisom pracują przez całą niedzielę, a nie dopiero od 6tej wieczorem, i to mimo upomnień ze strony inspektoratu. W piekarniach również rozpoczynano w roku ubiegłym pracę niedzielną znacznie wcześniej niż jak przepisano, o 10 wieczór, a wymaganego przepisami odpoczynku dodatkowego wcale nie udzielano. W żydowskich piekarniach, w których zatrudnieni są chrześcijańscy robotnicy, pracują oni w niedziele a świątkują od piątku wieczór do soboty wieczór, co także nie zgadza się z przepisami obowiązującemi.

W młynach wodnych rozporządzenie ministeryalne dozwala pracy niedzielnej, ale żąda udzielania robotnikom co drugą niedzielę odpoczynku 24-godzinnego, chyba, że w poprzednim tygodniu nastąpiła przerwa 24-godzinna wynikająca z rodzaju przedsiębiorstwa. Otóż w młynach tych robotnicy są skrzywdzeni, gdyż przerw takich w ruchu nie ma, a młynarze nie chcą w niedzielę zawieszać ruchu młyna na 6 godzin, ażeby w ten sposób 18-godzinny odpoczynek, wynikający z rozdziału pracy na partye robotników, uzupełnić do wymaganej wysokości 24 godzin. Wogóle nie udzielają ani w młynach ani browarach t. zw. odpoczynku uzupełniającego.

Również nie trzymano się dotychczas nigdzie przepisu ustawy obowiązującej, wymagającej udzielania robotnikom stosownie do ich wyznania w dni świąteczne potrzebnego czasu do uczęszczania na nabożeństwa przedpołudniowe.

Co się tyczy pracy codziennej, w mniejszych przedsiębiorstwach, to stwierdził inspektorat, że w pralniach, w których przeważnie pracują kobiety, robota trwa nadzwyczaj długo, do późnej nocy. Na zażalenia robotnic inspektorat musiał odpowiedzieć, że obecnie ustawowo uregulowany jest tylko czas pracy w zakładach fabrycznych, a przepisy te nie mają zastosowania do przemysłu drobnego.

Na podstawie obserwacyi, zebranych w okręgu lwowskiego inspektoratu, wymienia sprawozdanie cały szereg przedsiębiorstw, w których powinno się zupełnie zabronić zatrudniania dzieci a także, w których należałoby zakazać zatrudniania kobiet.

Co się tyczy ubikacyi, służących do pracy, oraz mieszkań robotników, to były one i w ubiegłym roku w wielu zakładach, zwłaszcza w piekarniach, browarach i fabrykach zapałek, nieodpowiednie. W jednej piekarni np. mieli uczniowie sypialnię na strychu, do którego dostać się można tylko po drabinie, a to pomimo, iż jeden z uczniów już spadł był z drabiny i złamał nogę.

Prócz tego zawiera sprawozdanie wiele szczegółów, zwłaszcza cyfrowych, malujących ruch w całym przemyśle naszym, a w końcu podnosi z uznaniem skuteczną działalność założonego 1-go września r. z. we Lwowie miejskiego biura pracy.

Co i o czem piszą.

Gazeta nauczycielska zamieściła doskonały, godzien bacznej uwagi władz szkolnych, artykuł p. t. „Kobiety w szkołach męskich“. Artykuł ten, pełen trafnych i na czasie będących uwag, powtarzamy w całości.

Od szeregu lat — pisze *Gazeta nauczycielska* — brak sił nauczycielskich przy lwowskich szkołach męskich uzupełnia się siłami kobiecemi. Ze względu na nadzwyczajne trudności, jakie przedstawia awans nawet na prowizoryczne nauczycielki we Lwowie, jest to dla nich po części z korzyścią.

Zadanie i stanowisko jednak nauczycielki w szkole męskiej jest o wiele trudniejsze i mniej budzące interesu, niż nauczycielki w szkole żeńskiej. Pominąwszy fakt, że do otrzymania posady prowizorycznej nauczycielki lub nawet tylko płatnej praktykantki potrzeba wykazać się świadectwem egzaminu kwalifikacyjnego i wydziałowego, to znaczy tak się wykształcić fachowo, że można z dobrym skutkiem uczyć w szkole wydziałowej, — praca nauczycielki w szkole męskiej ma tę ujemną stronę, że nie wolno jej uczyć w klasach wyższych, tylko w dwóch najniższych t. j. w klasie I-szej i II-giej. Takie ograniczenie pracy przynosi dotkliwą szkodę samej nauczycielce i to szkodę intelektualną, gdyż sprowadza u niej pewien zastój umysłowy, z braku pobudek, jakie nastręcza nauczanie w klasach wyższych i wydziałowych i pozbawia możności wszechstronnego wyrobienia swoich zdolności, bo praca obraca się ciągle w jednem ciasnem kole. Wyznaczyć komuś taką pracę, znaczy skazać go na cierpienia, jakie przynosi każda jednostajność. — To też metody tej stosuje się wyjątkowo do tych nauczycieli (nauczycielek), którzy w klasach wyższych okazują się niezdolni.

Nauczycielka, której los wyznaczył pracować w szkole męskiej — karę taką odbywa niewinnie. — I to jest pierwsza ujemna strona obecnego systemu zatrudniania nauczycielek w szkołach męskich. Każdy nawet najmniej obeznany ze stosunkami szkolnymi zrozumie, że praca nad dziećmi w klasie I-ej i II-giej jest niezmiernie trudną i odpowiedzialną. Na niej polega cały postęp w klasach wyższych. Jeśli dziecko w dwóch tych klasach nie nabędzie dobrych podstaw naukowych i moralnych — nie podoła w klasach wyższych. Dziecko, które dotąd wrażenia swoje wypowiadało zaledwie kilkoma słowy nielogicznie ze sobą powiązanemi, wstąpiwszy do szkoły, ma patrzeć, spostrzegać, spostrzeżenia ujmować w słowa i pełne zdania, streszczać krótkie powiastki, uczyć się trudnej sztuki czytania i pisania, a co najważniejsze, wolę swoją naginać do żądań nauczyciela. Dotąd biegało i bawiło się po całych dniach, dziś ma siedzieć na miejscu, myśleć, uważać i uczyć się. Nauczyciel zaś ma tak zająć każdą chwilkę pobytu jego w szkole, aby praca nie była mu przykrą, ale przyjemną, aby do tej pracy tęskniło, inaczej dodatnich rezultatów z pracy swojej nie uzyska. Nauczanie takie, niezmiernie intensywne, bezustannie głośne, jeśli powtarza się rok po roku musi wprost wyczerpać siły nauczyciela, zwłaszcza, jeżeli nauczycielem tym jest kobieta, a młodzieżą żywa, często niesforna i źle wychowana rzesza chłopaków, którą nieraz trudno okiełznać mężczyźnie, a cóż dopiero kobiecie.

Nauczycielka skazana na taką pracę przez szereg lat, niszczy swoje siły stokroć bardziej, niż jej koleżanki w szkołach żeńskich — i to jest druga ujemna strona zatrudnienia kobiet w szkołach męskich.

Jakkolwiek nauczyciel młodzież sobie oddaną, od pierwszego dnia jej pobytu w szkole nietylko uczy, ale i wychowywa, jednak rezultatów tej pracy dopatrzy się dopiero na wyższych stopniach nauki, w klasach wyższych. Dusza dziecka, jego indywidualność, objawiająca się w klasie I-szej i II-giej w zaledwie dostrzegalnych zarysach, występuje wyraźnie dopiero w wyższych klasach. Tam dopiero można dopatrzyć się w dziecku pewniejszych rysów charakteru, spostrzedz, w jakim kierunku umysł jego najlepiej się rozwija, które kierunki wiedzy są dla niego najprzystępniejsze i t. d. W klasie I-szej i II-giej, praca nauczyciela równa się pierwszym punktacyom rzeźbiarza na głazie. Tak, jak z pod ręki mistrza rzeźba występuje na podstawie punktacyi — tak i dusza dziecka po pierwszych dwóch latach szkolnych przybiera dopiero w dalszej nauce kształty wyraźne, dopiero tu patrzy na świat okiem przebudzonego rozumu. To urabianie duszy dziecka, ukształtowanie jego charakteru, to przeświadczenie, że się z niego wszelkie błędy wykorzeniło, a tylko dobre zasady wpoiło, że się umysł jego przysposobiło do samodzielności, kombinowania, wnioskowania i sądzenia, jest dla nauczyciela najwyższą satysfakcyą i nagrodą za długi trud. I jeżeli pomimo lichej płacy, pomimo licznych przykrości, jakie przynosi zawód nasz, pomimo, że społeczeństwo nie chce widzieć w nas tych, którzy kładą podwaliny pod budowę przyszłości narodu i od których pracy w wielkiej części losy narodu zależą — jeżeli pomimo tego wszystkiego, są dziś między nami zastępy pracowników, spełniających obowiązek z całą satysfakcyą, z całem poświęceniem i swobodą umysłu, przypisać to trzeba przeważnie owym psychicznym momentom, owemu zadowoleniu, którego doznaje nauczyciel, gdy skutki pracy jego wystąpią u ucznia.

Nauczycielka, pracująca w szkole męskiej, nie ma tego zadowolenia. Zaledwie obudzi duszę ucznia, zaledwie ją przysposobi do samodzielniejszej pracy, już go traci z oczu i wraca znów do tej samej wyczerpującej, monotonnej pracy, w jakiej była przed chwilą. Brak tej moralnej nagrody, jaką się ma w kierowaniu dzieckiem, aż do końca jego okresu szkolnego — jest trzecią złą stroną systemu zatrudniania nauczycielek w szkołach męskich. Z tych też powodów przyjmują nauczycielki tylko niechętnie takie stanowiska; czynią to tylko dla widoków awansu, po pewnym jednak czasie pragną wydostać się z tych nienaturalnych stosunków.

I słusznie. Stanowisko nauczycielki przy szkole męskiej powinno być tylko chwilowe. Po dwóch latach pobytu t. j. po przeprowadzeniu uczniów przez kl. I-szą i II-gą powinna przejść napowrót na etat żeński, a miejsce jej zająć na taki sam okres czasu inna.

O kwiatach.

W chwili, kiedy wiosna znajduje się w pełni rozwoju, kiedy wszystko co żyje śpiewa hymn na jej cześć, nie od rzeczy będzie pomówić o jej największej ozdobie: o kwiatach.

Wszystko na świecie ma swoją historyę; ma ją też przeto i kwiat. Lecz historya to dawna, spisana na kartach odwiecznej księgi przyrody, a odczytać nie każdy ją potrafi, bo sięgać tu trzeba aż pod powierzchnię ziemi, do ukrytych jej warstw głębokich. Od czasu kiedy idea powszechnego rozwoju zwyciężyła w nauce, kiedy się przekonano, że każda rzecz każda istota i każde zjawisko, przekształcając się pod wpływem zmieniających się warunków, tworzy w szeregu wieków swą historyę, owe warstwy, pod powierzchnią ukryte, stały się istną skarbnicą niewyczerpaną cennych dokumentów.

Co rok, gdy z każdą wiosną na nowo budzić się zaczyna życie na ziemi, idzie ono takiemiż etapami, jak niegdyś wszechżycie ziemskie na zaraniu dziejów planety naszej. I w przeciągu kilku miesięcy powtarzają się w skróceniu okresy milionowe, jak w rozwoju indywidualnym każdej jednostki odbija się historya całego gatunku, jak w rozwoju umysłowym dziecka można się dopatrzeć głównych okresów rozwoju duchowego ludzkości...

Kulę ziemską nie zawsze pokrywała jednakowa roślinność. W epoce węglowej, kiedy z toni oceanu pierwotnego poczęły się wyłaniać pierwsze bagniska, porastały je lasy olbrzymich widłaków, skrzypów i innych roślin, jeszcze pozbawionych kwiatów. Lecz wówczas w powietrzu parnem nie unosiły się roje owadów. Później, gdy tu i ówdzie zarysowały się lądy stałe, olbrzymy węglowe zaczęły ustępować miejsca sagowcom i iglastym, które, jakkolwiek już obdarzone są kwiatami, lecz najbardziej jeszcze pierwotnemi, bez koron barwnych i aromatów. I w dalszym ciągu, gdy w warstwach epoki kredowej dają się już odnajdywać szczątki roślin wyższych — dwulistnych, są to przedewszystkiem rośliny, zbliżone do typu „kotkowych“, o kwiatach nikłych i niepozornych, zebranych w bazie czyli „kotki“, nie znających odwiedzin owadów i zapylających się za pośrednictwem wiatru, który ich pyłek roznosi. Do takiego typu należą właśnie te kwiaty najwcześniejsze, które rozwijają się w początku wiosny, pokrywając obficie nasze wierzby, topole, brzozy, graby, buki, krzewy leszczyny i wiele innych. Zakwitają one, zanim zdążą rozwinąć się liście, któreby swą gęstą kopułą mogły przeszkadzać wiatrom wiosennym porywać z nich pyłek i na inne sąsiednie kwiatki przenosić.

Gdy mówimy o kwiatach i gdy już wiemy, jakie znaczenie mają ich barwy i aromaty niezwykłe, musimy jeszcze jedno pytanie poruszyć: od czego mianowicie barwa kwiatów zależy i w jakim stopniu człowiek-hodowca panować nad nią może? Badacze niejednokrotnie zastanawiali się nad tą sprawą. Na drodze mozolnych badań mikroskopowych zdołano się przekonać, że barwę odpowiednią dają kwiatom już to substancye barwne, rozpuszczone w soku komórkowym składających płatki kwiatowe komórek, to znów rozsiane we wnętrzu komórek liczne drobniutkie ciałka, noszące nazwę „chromoplastów“. W przypadku ostatnim mamy zjawisko podobne, jak we krwi zwierzęcej, której barwa zależy nie od koloru samej cieczy, jeno od drobniuteńkich, gęsto w cieczy owej rozsianych ciałek czerwonych. Tylko gdy we krwi ciałka owe mają stale kształty okrągłe, mniej lub bardziej spłaszczone, tutaj — u kwiatów — bywają one to kuliste, to znów wydłużone, wrzecionowate, zgięte na kształt sierpa albo znów w postaci nieprawidłowo wyciętych trójkątów. Kwiaty czerwone, żółte, pomarańczowe zawdzięczają po większej części swą barwę takim właśnie ciałkom, wypełniającym komórki ich płatków.

Wszakże wiadomości powyższe jeszcze nie zadowalają dostatecznie naszej ciekawości; dały nam one tylko zewnętrzny opis substancyi którym kwiaty zawdzięczają swe barwy. Umysł zaś badacza, chcącego zdać sobie sprawę z danego zjawiska w przyrodzie, dąży do poznania jego przyczyn, jego przebiegu i rozwoju. Tak też i w danym razie: jeśli chcemy zrozumieć, na czem polega i od czego zależy barwa kwiatów, winniśmy poznać nietylko kształty zewnętrzne, lecz fizyologię tych barwników roślinnych, zbadać warunki, w których one powstają, rozwijają się i przekształcają.

Najpopularniejszemi istotami *fin de siècle*'u są... bakterye. Istoty te, niewidoczne a tak wciąż i wszędzie nam towarzyszące, są zarazem najzawziętszymi wrogami naszymi i najpożyteczniejszymi w wielu razach sprzymierzeńcami. Do nich zwykliśmy też zwracać się częstokroć, gdy chodzi o wyjaśnienie przyczyn zjawisk niepojętych. I w danym razie — sprawę pochodzenia barw kwiatów podjął niedawno bakteryolog francuski p. Freire. Badań swych dokonał w jednym z ogrodów, położonych w okolicach Rio-Janeiro i rezultaty pracy swej nadesłał akademii paryskiej.

Otóż przedewszystkiem przekonał się on, że zabarwione części kwiatów zawierają w sobie bakterye. Doszedł zaś do wniosku tego w taki sposób, iż kawałki płatków przenosił na substancye odżywcze, jakich używa się zazwyczaj w pracowniach do hodowli bakteryi i po upływie pewnego czasu otrzymywał na nich obfite kolonie bakteryi, czyli „zarażał“ je mikrobami. Właściwie powiedziawszy, sam fakt obecności mikrobów w kwiatach nic nie dowodzi i dziwić nas nie powinien: bakterye znajdujemy wszędzie, na każdym kroku, więc dlaczegożby tu być nie miały?

Zjawiskiem osobliwem jest w danym razie to, iż kolonie owych mikrobów, powstałe wskutek przeniesienia kawałków korony kwiatowej na podłoże odżywcze, przybierają jaskrawą barwę czerwoną lub amarantową; a rzecz jeszcze godniejszą uwagi — jak to wykazuje p. Freire — są substancye aromatyczne, wytwarzane przez owe mikroby i przypominające zapachy odpowiednich kwiatów. Właśnie ta rzecz ostatnia jest godna uwagi. Bakterye barwne, jaskrawo zabarwione, znane nam były dotychczas: wszak owe plamy krwiste, pokazujące się niekiedy obok pleśni na pozostawionym w wilgoci kawałku chleba, też przedstawiają kolonie mikroba *Micrococcus prodigiosus*. Więc dziwną i nową nam się wydaje w danym razie nie barwa kolonii bakteryjnych lecz właśnie owe substancye aromatyczne, o których mówi p. Freire. Stąd badacz francuski wysnuwa wniosek, że nietylko barwa, lecz i zapach kwiatów zależy od substancyi, wytwarzanych przez pewne gatunki mikrobów. Człowiek stałby się w takim razie istotnie posiadaczem wielkiej tajemnicy, posiadłby bowiem możność panowania nad barwą i aromatem kwiatów. Chodziłoby tylko o dokładne zbadanie i poznanie warunków życia owych mikrobów; a wówczas możnaby „zarażać“ niemi pierwsze lepsze kwiaty i nadawać im żądane właściwości.

Piękne horoskopy! Odsłaniają nową tajemnicę, zapowiadają nowe zwycięstwo, którego owoce są tak oczywiste... Wszakże tymczasem musimy odłożyć je do przyszłości i zająć się pytaniem, czy dużo prawdopodobieństwa przedstawia przypuszczenie pana Freire'a?

Nauka nie stwarza praw na podstawie poszczególnych spostrzeżeń, obserwowanych przez jednego badacza w pewnych warunkach. Może p. Freire uległ w danym razie powszechnemu prądowi doszukiwania się we wszystkiem udziału mikrobów? Może obserwacye swe czynił pod wpływem tej opinii z góry powziętej? Wytwarzanie substancyi aromatycznych przez bakterye nie jest zjawiskiem wyjątkowem, może więc uległ złudzeniu i wziął w danym razie zapachy podobne lub tylko zbliżone — za identyczne? W każdym razie tymczasem należy się zachowywać wobec nowego „odkrycia“ z możliwą ostrożnością, tem bardziej, że jest ono bardzo ponętne; albowiem w takich razach, gdy chodzi o rzeczy pożądane, umysł ludzki mniej jest zdolny do krytycyzmu. Jest to sprawa bardzo ciekawa, więc niewątpliwie zachęci niejednego badacza do podjęcia nowych badań. Przyszłość pokaże...

Z izby sądowej.

Kraków 20 czerwca.

(Spadek po hr. Mieroszowskim).

Wczoraj odbyła się przed tutejszym sądem wyższym rozprawa apelacyjna o spadek po Karolu hr. Mieroszowskim, który cały swój majątek w kwocie 60.000 zł. zapisał gminie miasta Krakowa na utworzenie przytuliska dla zasłużonych starców polskich. Rodzina zmarłego rozpoczęła akcyę sądową, aby obalić ten testament i sąd pierwszej instancyi ogłosił nieważność tego testamentu, na podstawie orzeczenia lekarskiego, iż Karol hr. Mieroszowski w chwili czynienia tego zapisu, był niepoczytalny. Sąd apelacyjny zniósł wczoraj wyrok sądu pierwszej instancyi, motywując swój wyrok tem, iż lekarze nie mogli wspomnianego świadectwa wydać, skoro nie badali Karola hr. Mieroszowskiego w chwili, kiedy on robił testament.

Od tego wyroku rodzina wniesie jeszcze rekurs do najwyższego trybunału.

KRONIKA.

Lwów 21 czerwca.

Uroczysta procesya ku czci Boskiego Serca Jezusowego odprawi się jutro w piątek o godzinie 7 wieczorem z kościoła OO. Jezuitów przez Rynek na plac Trybunalski. Po krótkiem kazaniu o znaczeniu tej procesyi, odśpiewane zostaną suplikacye, poczem procesya powróci do kościoła. Poprowadzi ją ks. biskup Weber w otoczeniu Wieleb. duchowieństwa miasta Lwowa.

Zepsuta linia telefoniczna. O godzinie 11 przed południem centralna stacya telefoniczna we Lwowie zawiadomiła nas, że dziś linia telefoniczna Lwów-Wiedeń jest począwszy od Bielska zepsuta.

Wschodnie gal. koleje lokalne. We wtorek odbyło się w Wiedniu czwarte walne zgromadzenie Towarzystwa galicyjskich wschodnich kolei lokalnych. Przewodniczył hr. Władysław Baworowski. Sprawozdanie z roku 1899 podaje przedewszystkiem do wiadomości, że wskutek zmiany statutu siedziba Towarzystwa przeniesioną zostanie do Lwowa, gdzie też odbędzie się już następne zgromadzenie. Ruch na kolejach tych w r. z. był bardzo niezadowalający. Dochód wynosił 391.932 złr., wydatki ruchu 515.567 złr., deficyt wynosi 123.635 złr. — Doliczywszy do tego czteroprocentowe obligacye

pierwszeństwa i wylosowane obligacye oraz gwarantowany czysty dochód dla akcyi prywatnych, deficyt pokryty w całości przez gwarancyę państwową wynosi 420.000 złr. Oczywiście na akcye nie przypada żadna dywidenda. Ustępujący członkowie Rady zawiadowczej hr. Włodzimierz Baworowski, Jakób Haas i Juliusz hr. Korytowski zostali ponownie wybrani.

Wyścigi konne w Krakowie. We wtorek jako w czwarty dzień wyścigów wogóle, a w trzeci i ostatni dzień wyścigów międzynarodowego Towarzystwa wyścigowego i publiczność i pogoda dopisały lepiej, aniżeli dni poprzednich. Również i jakość koni budziła większe niż dotychczas zainteresowanie. W biegu myśliwskim, pocieszenia, „Neleus" p. Mauthnera zdobył pierwszą nagrodę 2.000 K., a „Lilla Weneda" p. Zangena drugą w kwocie 400 K. Nagrodą za bieg drugi w kwocie 4.000 K., ofiarowaną przez Romana hr. Potockiego, podzieliły się „Wadgan" hr. Siemieńskiego i „Brin d'or" p. Boguckiego; pierwszy wygrał 3.500 K., a drugi 500 K. W biegu trzecim z nagrody Wawelu otrzymała 3.000 K. „Gayette" p. Schindlera, a 1000 K. „Balek" p. Zangena. Dla biegu czwartego była nagroda Łobzowa 6.000 K.; zapisano koni 18, a biegały tylko dwa; 5.500 K. wygrał „Inca" barona Springera, a 500 K. „Lencia" p. Schindlera. W biegu piątym 2.600 K. wygrał „Biegun" p. Schindlera, a 400 K. „Tararaboomdeay" por. Hausemana. Bieg szósty, wielkie krakowskie steeple-chase wiosenne przechylił szalę zwycięstwa na stronę „Erego" hr. Schoborna, za co dostała się mu nagroda honorowa i 4.000 K., a „Toli" p. Schindlera, jedyny współzawodnik, wygrał 1.000 K. W biegu siódmym, pożegnalnym handicap'ie, „Alice" p. Schindlera wygrała 1.600 K., a „Almaviva" tegoż samego właściciela 400 K. Wogóle konie p. Schindlera spisały się na wyścigach krakowskich bardzo dzielnie.

Cegła we Lwowie, wyrabiana przez cegielnie skartelowane, ma potanieć. Niebawem odbędzie się nadzwyczajne zgromadzenie, na którego pierwszym punkcie porządku dziennego znajduje się właśnie wniosek o zniżenie ceny cegły.

Pożary. W Bachórcu pow. przemyskiego spaliło się doszczętnie dziesięć gospodarstw włościańskich, wartości 18.000 K. — W Dziedziłowach małych pow. stryjskiego pożar, wzniecony przez dzieci, które bawiły się zapałkami, pochłonął 20 budynków mieszkalnych i gospodarczych. Szkoda wynosi przeszło 20.000 K.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Tarnowie i Złoczowie na kilka posad nauczycielskich, jakoteż katechetów obrz. rzymsko- i grecko-katolickiego dla Złoczowa, z terminem do 15 lipca.

Miejsca fundacyjne. W roku szkolnym 1900/1 opróżnione zostało jedno miejsce funduszu galicyjskiego w Akademii terezyańskiej w Wiedniu. Na miejsce to zaproponował Wydział krajowy Cesarzowi następujące terno: Na pierwszem miejscu Konstantyn hr. Dzieduszycki, uczeń V kl. gimnazyalnej w Kalksburgu, syn Edmunda, właściciela dóbr; 2) Adam Szołayski, uczeń I klasy gimn. w Temeszwarze; 3) Juliusz Stroiński, uczeń III klasy gimn. w Feldkirch. Ponieważ ten kandydat przekroczył lata normalne, przeto na wypadek, gdyby to było przeszkodą w dopuszczeniu do konkursu, Wydział krajowy na trzeciem miejscu proponuje Dominika Horodyńskiego, ucznia klasy przygotowawczej gimnazyum w Chyrowie.

Z ustanowionej przez Sejm fundacyi jubileuszowej Cesarza Franciszka Józefa zawakowało w roku szkolnym 1900/1 dziewięć miejsc, na które wpłynęło tylko pięć podań. Wydział krajowy zaproponował Cesarzowi do Akademii technicznej w Wiedniu Aleksandra Szewsa, ucznia VIII klasy gimn. św. Anny w Krakowie; dalej Mikołaja Chabraka, ucznia VIII kl. gimnazyum akademickiego we Lwowie; Włodzimierza Zagórskiego, ucznia VIII kl. gimnazyum św. Anny w Krakowie. — Do Akademii terezyańskiej w Wiener-Neustadt zaproponował Wydział krajowy Tadeusza Wiśniowskiego, ucznia VIII kl. gimn. w Bielsku, a do wojskowej wyższej szkoły realnej Gustawa Brzozowskiego, ucznia V kl. realnej.

Pawilonu zakopiańskiego, który miał pomieścić okazy wystawców galicyjskich, nie ma wcale na wystawie paryskiej. Korespondent *Kuryera warszawskiego* w ostatnim liście swoim pisze co następuje:

„W pawilonie austryackim szukałem bezskutecznie domku zakopiańskiego, mającego reprezentować styl tamtejszy. Na moje pytanie okazały gwardzista, pilnujący pawilonu, oświadczył, że domek ów rzeczywiście z początku znajdował się na pierwszem piętrze, ale później przekonano się, że nie ma dla niego dość miejsca.

— Więc go przeniesiono do działu przemysłu mieszkaniowego na esplanadzie Inwalidów?

— Nie, nie; odesłano go z powrotem do Krakowa."

Fanatyzm. Z Kamieńca w powiecie ropczyckim donoszą do *Głosu Narodu* o brutalnem znęcaniu się rodziny Leiby Kornreicha, propinatora i właściciela obszaru dworskiego w Gumniskach, nad córką Leiby, 18-letnią Blimą. [illegible] oddana [illegible] chrzest św., a zamiar ten wzmocnił się w niej, gdy otrzymała od swej starszej siostry z Ameryki list z doniesieniem, że przyjęła chrzest św.; przysłała też Blimie kilka obrazków świętych i medalik z wizerunkiem Matki Boskiej. Bluma starannie ukryła te drogie dla niej przedmioty, ale rodzice wyśledzili wszystko i okrutnie się z Blimą obeszli za jej przeniewierstwo [illegible] chrześcijańskich. Dnia 9 bm. zeszli się do Kornreichów [illegible] żydzi, którzy przy pomocy obcych, Kornreichowie przywiązali Blimę za ręce i nogi do łóżka i strasznie ją schłostali; w operacyi tej czynni byli matka i ojciec i jedna z [illegible], a [illegible] wyrwała pęk włosów z głowy, mówiąc: „oto masz zbawienie szatańskie!" To szanowne zgromadzenie [illegible] na modlitwę ludzi radziło nawet nad ostrzejszą karą dla Blimy, [illegible] ojciec ją zamordował [illegible] tak pociągnie [illegible] zbrodnię [illegible]. Na krzyk Blimy, włościanie pośpieszyli z pomocą, ale na razie [illegible] tylko tyle, [illegible] dziewczyną. Nazajutrz [illegible] ją wyswobodzić z domu [illegible] okrutników i umieścić ją w sąsiedniej parafii Siedliska-Bogusz w domu Sióstr Służebniczek. Włościanie z własnej ochoty trzymają przed domem tym straż, aby nie dopuścić do ponownych gwałtów.

Szkoła dla fotografów powstanie w Krakowie z fundacyi śp. Walerego Rzewuskiego, który na ten cel zapisał miastu dwie realności. Na razie urządzony zostanie kurs wieczorny uzupełniający dla praktykantów, zatrudnionych w przemyśle reprodukcyjnym.

Romantyczne małżeństwo zawarte zostało ostatniemi czasy w dworskich sferach Petersburga i stanowi obecnie przedmiot rozmów w wyższych sferach nadnewskiej stolicy. U skromnej cerkiewki na jednem z najodleglejszych przedmieść Petersburga stały dwa niepokaźne fiakry — i nikomu do głowy nie przyszło, że odbywa się tam właśnie obrzęd zaślubin księcia Sayn - Wittgenstein - Sayn z prześliczną panną dworu Nabokow. Książę Henryk Sayn-Wittgenstein - Sayn jest jedynym synem księcia Fryderyka, stryjecznego brata księżnej Hohenlohe Schillingsfürst, małżonki kanclerza rzeszy niemieckiej. Młody książę mieszkał na wsi, w majątku ojca w okolicach Petersburga, najbliższe sąsiedztwo był dom pp. Nabokowych. Ubiegłej zimy, gdy rodzice księcia bawili w Meranie, odwiedzał on często sąsiadów, zakochał się i pozyskał wzajemność ich córki i bez wiedzy jej rodziców z nią się zaręczył. Stosunek ten cały trzymany był w głębokiej tajemnicy, gdyż obawiali się i słusznie, że rodzice na małżeństwo to bezwarunkowo się nie zgodzą. Młody człowiek namówił nareszcie pannę, aby wziąć ślub pokryjomu; znalazł odpowiedniego popa, który zgodził się związek pobłogosławić, wybrano odległą cerkiew, i w naznaczonym dniu i godzinie, w najętej dorożce przyjechała panna młoda do cerkwi, oszukawszy krewną, u której gościła, że wychodzi na chwilę na miasto za sprawunkami. W cerkwi czekał już pan młody z czterema świadkami, na których dyskrecyą, mógł liczyć. Ślub odbył się podług wszelkich przepisów — i o godzinie 5 młodzi małżonkowie wyjechali na wieś, aby uzyskać błogosławieństwo rodziców, które, acz z wielkiemi trudnościami, w obec spełnionego już faktu, udało im się uzyskać. Nazajutrz młoda para wyruszyła do Meranu, aby przebłagać rodziców księcia.

Zmarli. We Lwowie Celestyna Jirsowa, wdowa po kasyerze dóbr hr. K. Lanckorońskiego, lat 67. — W Zbarażu Karol Hauser, zarządzca lasów, żołnierz z r. 1863, lat 56. — W Gromniku pod Tarnowem Antoni Tuzinkiewicz, naczelnik stacyi kolejowej.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +16 R. Bar. 762. Spada. Deszcz.

Drobiazgi.

— Czterysta koron za operacyę?! Ależ, doktorze, to stanowczo za drogo!...

— Trudno, proszę pani, trzeba korzystać z okazyi; o porządną chorobę teraz trudniej; wszystko same drobiazgi.

Myśli.

Wielki smutek zmieści się nawet w najmniejszym pokoiku.

Zaiste, trzynastka jest liczbą fatalną dla gospodyni domu, która przygotowała obiad tylko na pięć osób.

Jeżeli oko można nazwać zwierciadłem duszy, to powieki zasługują do pewnego stopnia na nazwę rolet sumienia.

Nie może być szczęśliwym, kto innych nie czyni szczęśliwymi.

Sumienie jest prawem dla człowieka dobrego, a prawo jest sumieniem dla złego.

Zaufanie trzeba umieć zyskiwać, nie szukając go wcale.

Co za niekonsekwencya! Ludzie kochają pochlebstwa, a lekceważą pochlebców!

Być zazdrosnym, to znaczy: kochać żonę, ale jej nie szanować.

Zawiść nie da ci nic, ale za to weźmie ci wszystko: radość i szczęście.

Jeżeli chcesz poznać człowieka, bacz, z czego się śmieje i co nazywa smutnem.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek (wznowienie) „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, z panem Kamińskim jako Fujarkiewiczem. W piątek „Lichwiarskie swaty", krotochwila w 4 aktach K. Zalewskiego, z p. Feldmanem w roli Wajsbluma. W sobotę (wznowienie) „Walka motyli", komedya w 4 aktach Hermana Sudermana, gościnny występ Kazimierza Kamińskiego w roli Kesslera. W niedzielę (wznowienie) „Urzędowa żona", sensacyjna sztuka w 5 aktach Savage'a, występ Kazimierza Kamińskiego, w roli pułkownika Lennoxa. W poniedziałek „Lygia", sensacyjna sztuka w 5 aktach James Barretta.

Colosseum. Teatr rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Od 16 czerwca nowy wspaniały program. Codziennie przedstawienie. Co piątku High-Life przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Rodzina Dayton, najsławniejsza w świecie trupa ze swojemi karyjskiemi igrzyskami. Liane d'Amiroff, jeźdźczyni wyższej szkoły na własnym koniu. Największy amerykański Bioskop. Trupa Marvelli (8 osób) najznakomitsi akrobaci świata, Niezapominajki, sensac. kwartet wokalny i w. i. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

Głosy publiczności.

(Prośba o składki na budowę kościoła w Worochcie).

Mnożące się z każdym rokiem ofiary chorób płucnych w szeregach duchowieństwa spowodowały wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów do utworzenia komitetu dla wybudowania w Worochcie sanatoryum dla księży, aby przynajmniej ci z pośród nich, których nie stać na wyjazd w cieplejsze kraje dla racyonalnego leczenia się, mogli tam corocznie przez czas letni znaleść jakiekolwiek wytchnienie po pracy zawodowej i zaczerpnąć nieco świeżego powietrza górskiego. Składki płynące na ten cel od księży łacińskiej archidyecezyi lwowskiej pozwalają spodziewać się, że ten projekt już w niedalekiej przyszłości zdoła się urzeczywistnić. Zarówno jednak księża, mający przebywać w tem sanatoryum, jak liczni letnicy zmierzający corocznie do Worochty na dłuższy pobyt lub też na wycieczki świąteczne, zwłaszcza zaś młodzież szkolna umieszczona tam w kolonii wakacyjnej, a także robotnicy obrz. łać.. którzy w liczbie około 200 pracują przez cały rok w tamtejszych tartakach, potrzebują nieodzownie kościółka dla wysłuchania mszy św. Komitet wspomniany ujął przeto w zakres swego zadania także budowę kościółka obok sanatoryum. Jednak ani składki na ten drugi cel zarządzone, tak w miejscu budowy przez letników jak we Lwowie przez księży, ani pomoc materyalna, użyczona od pośrednio interesowanych dla tej sprawy instytucyi, nie dają jeszcze podstawy, iżby budowę tak pożądaną można przynajmiej bezpiecznie rozpocząć.

Komitet budowy, nie mogąc po wszelkich zarządzonych dotąd staraniach wywiązać się skutecznie z tego zadania, a nie mając nadziei, aby dyecezyalne duchowieństwo, które już znaczne ofiary złożyło na sanatoryum, mogło samo poprzeć jeszcze dalej sprawę budowy kościółka, — zwraca się niniejszem do publicznej ofiarności z gorącą prośbą o poparcie tego przedsięwzięcia. Komitet ufa w Bogu, że jak zawsze w każdej szlachetnej sprawie, tak i w tej publiczność chętnie pośpieszy z pomocą tam, gdzie widnieje cel piękny i wzniosły, religijny i narodowy zarazem, gdzie chodzi o pomnożenie chwały Bożej i dobro duchowe ludu polskiego, pozbawionego dotąd na ostatnich kresach kraju pociech religijnych.

Szlachetni ofiarodawcy raczą przesyłać na ten cel swe datki pod adresem: Towarzystwo wzaj. pomocy kapłanów we Lwowie, ul. Skarbkowska 5 na budowę kościółka w Worochcie.

Nazwiska ofiarodawców i wykaz ich składek umieszczać się będzie bądź w *Gazecie Kościelnej*, bądź w dziennikach krajowych, a także w osobnem sprawozdaniu wydatków, obróconych na rzecz budowy sanatoryum i kościółka w Worochcie. Każdy z kapłanów, korzystający w przyszłości z kościółka, odprawi w nim jedną Mszę św. na intencyę ofiarodawców.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 czerwca.

(Z.). Brak wiadomości z Pekinu irytował dziś sfery giełdowe w wysokim stopniu, nie ma jednak ani śladu obaw co do możliwości zawikłań między mocarstwami. Przeciwnie wszystko wskazuje na to, że mocarstwa na razie nie myślą o niczem, jak tylko o ochronie własnych misyi i własnych obywateli i rozumieją dobrze, że w solidarności największa ich siła. Papiery chińskie dziś po raz pierwszy uległy znaczniejszemu spadkowi, 6-procentowe o 2·2%, a $4^1/_2$ procentowe o $1^1/_2$%. Stosunkowo najwięcej gorączkują się wypadkami chińskimi spekulanci w Paryżu; renta francuska spadła dziś poniżej pari. — Na naszym targu mdła tendencya panowała od pierwszej chwili aż do zamknięcia obrotów. Na najsilniejsze ataki wystawione były akcye kredytowe, które sprzedawano znacznemi partyami przeważnie na rachunek Berlina. Opowiadano, że bilans Zakładu kredytowego za pierwsze półrocze 1900 wykaże znaczne zmniejszenie się dochodów, że zwłaszcza niektóre interesa przemysłowe tego Zakładu źle idą, jak np. fabryka naboi w Hirtenbergu, której większą część akcyi posiada Zakład kredytowy. Stosunkowo najlepiej trzymały się papiery żelazne, na co wpływała w znacznej części niesprawdzona zresztą pogłoska o projektowanem podwyższeniu cen żelaza. Pojutrze odbędzie się posiedzenie Rady zawiadowczej Towarzystwa alpejskiego, na którem omawianem będzie położenie przemysłu żelaznego w Austryi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 697·50, węgierskie 720·00, Anglobanki 280·00, Uniony 573·00, Bankvereiny 500·50, Landerbanki 436·50, Ludwiki 422·75, Czerniowieckie 535·00, Elbethale 476·00, Renta papierowa 97·80, srebrna 97·35, austryacka złota 115·70, austr. renta wal. kor. 97·45, węgierska złota 115·30, węgierska renta wal. kor· 91·25, dukat 11·33, frankówka 19·31, marki 23·72, ruble $2·55^1/_2$.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 20 czerwca. Z powodu braku wołów opasowych, ceny znacznie się podwyższyły. Płacono za woły opasowe średniego gatunku od 56—64 K. za 100 kilo żywej wagi. Cena mięsa w rzeźni: przednie 0·96—1.10 K., tylne od 1.— do 1.14 K. Targ bardzo ożywiony.

Targ pragski 18 czerwca. Spęd 720 sztuk, między temi galicyjskich 429 sztuk. Płacono za galicyjskie woły średnie 62—64 K., krowy 50—60, buhaje 60—64 K. za 100 K. żywej wagi. Targ ożywiony.

Targ berneński 13 czerwca. Spęd 130 sztuk. Płacono za woły prima 72—74 K., za secunda 64—68 K. za 100 kilo żywej wagi. Targ dobry.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Dzień szósty 3 czerwca. Nagroda rządowa, 5.000 K. zwycięscy, nagroda Jockey-Clubu 1000 K. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 11, biegały 3. Br. G. Springera 3-l. „Culture" po Culloden od May 1, hr. A. Henckla 3-l. „Catcher" 2. Totalizator 34 : 10.

Dzień siódmy 4 czerwca. Nagroda Vederemo, bieg sprzedaży, 4.000 K. zwycięscy, 400 K. drugiemu koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 10, biegały 4. P. Newmarketa (pseudonim) 4-l. „Vak Bottyan" po Gunnersbury od Cleopatra po Kisberöcscse 1, br. H. Konigswartera 5-l. „Pavolin" 2. Totalizator 16 : 10. — Nagroda Jockey-Clubu (Derby austryackie) 100.000 K. zwycięscy, 10.000 K. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich; meta 2400 mtr. Zapisano koni 195, biegało 9. P. A. Drehera „Capo Gallo" po Galaor od Capna 1, p. Blaca (pseudonim) „Kartal" 2. Totalizator 58 : 10. — Bieg myśliwski, 6.000 K. zwycięscy, 1500 K. drugiemu koniowi; meta 4000 mtr. Zapisano koni 9, biegało 5. Podp. G. v. Haasa 5-l. „Valaki" po Fenek od Wissenschaft 1, p. v. Mauthnera 4-l. „Innius" 2. Totalizator 17 : 10.

Dzień ósmy 7 czerwca. Nagroda Parsifala, Handicap, 5.000 K. zwycięscy, 700 K. drugiemu koniowi, meta 1600 mtr. Zapisano koni 35, biegało 16. Hr. T. Festeticsa 4-l. „Diadal" po Gunnersbury albo Duncan od Coquine (57 kg.) 1, br. J. Harkanyi'ego 4-l. „Feodora" ($46^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 128 : 10. — Nagroda Munkasa, bieg z płotami, Handicap, 4.000 K. zwycięscy, 700 K. drugiemu koniowi; dla koni czteroletnich, meta 2400 mtr. Zapisano koni 12, biegało 5. Rotm. F. Michlstättera „Maholnap" po Dunure od Mahone (65 kg.) †, por. E. v. Okolicsanyi'ego „Drava" po Beauminet od Takaros (64 kg.) †. Totalizator 20 : 10, 15 : 10.

* * *

Ósmego dnia wyścigów (7. czerwca) w biegu o nagrodę Parsifala Handicap, o którego rezultacie donieśliśmy powyżej, kiedy konie dochodziły do mety, klacz dr. O. Fischl upadła tak nieszczęśliwie, że wraz z jeźdźcem znalazła się pod baryerą, odgraniczającą w tem miejscu tor wyścigowy. Powróciła lekko nalegając do stajni, a we dwie godziny zginęła, prawdopodobnie wskutek wewnętrznego jakiegoś uszkodzenia, jeździec zaś nie odzyskawszy przytomności, umarł nazajutrz. Stewardowie (dyrekcya wyścigów) odbyli szczegółowe śledztwo, czy nie okaże się, że jeźdźca zepchnięto umyślnie ku baryerze. Śledztwo nic nie wykazało, a podobno ma się odbyć drugie sądowe, prawdopodobnie również bez rezultatu, bo przy znacznej liczbie 16 koni, a krótkiej mecie 1600 metr. szybkość przy końcu biegu, zwłaszcza w Handicapie, jest tak szaloną, że trudno przypuszczać, aby jeźdźcy mieli czas na oglądanie się, co się w koło nich dzieje.

* * *

W czasie wyścigów wiedeńskich odbyła się też licytacya roczniaków czystej krwi w Napagedl stadzie p. A. Baltazzi; sprzedano 19 sztuk roczniaków po przeciętnej cenie 2800 złr. Najwyższą cenę zapłacił p. A. v. Pechy za gniadego ogiera po Stronzian od Rossidine — 6700 złr.

* * *

Grand Prix du Paris odbył się w niedzielę 10. czerwca, biegało koni 15, pomiędzy niemi dwa przybyłe z Anglii. Wygrał francuski koń „Semendria", obydwa angielskie zostały daleko w tyle.

Od roku 1863, w którym ten bieg został zaprowadzony, odbył się 37 razy, bo w 1871 r. nie biegano z powodu wojny, z tego francuskie konie wygrały 25 razy, angielskie 10 razy, jeden raz austro-węgierski a raz amerykański.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Rzym 21 czerwca. Sprawa utworzenia gabietu posunęła się dzięki usiłowaniom Saracca znacznie naprzód. Według obecnego stanu sprawy, obejmie prawdopodobnie Saracco przewodnictwo gabinetu i ministeryum spraw wewnętrznych, Gallo tekę ministra oświaty, Carcomo skarbu, Morin marynarki, a Granturco wojny.

Wiedeń 21 czerwca. Jak donosi *N. W. Abendblatt* z komendy marynarki wyszedł rozkaz przygotowania do ewentualnego wyjazdu pierwszej dywizyi krążowników, złożonej z torpedowców „Karol II", „Cesarzowa Marya Teresa" i „Cesarzowa Elżbieta". Okręt „Zenta", będący w Taku, ma tam na razie pozostać i przyłączyć się ewentualnie do dywizyi krążowników.

Wiedeń 21 czerwca. Potwierdza się wiadomość o zamierzonem wzmocnieniu okrętu wojennego „Zenta". Natomiast z kilku stron zaprzeczają, jakoby zamierzono wysłać większą ekspedycyę wojsk austryackich do Chin.

Wiedeń 21 czerwca. Posiedzenie przybocznej rady robotniczej (Arbeits-Beirath) zwołano na 2 lipca br. Obradom przewodniczyć będzie minister handlu br. Call.

Petersburg 21 czerwca. *Praw. Wiestni* ogłasza, że jenerał gubernator warszawski otrzymał na przeciąg 3 lat prawo do wydawania obowiązujących postanowień celem zapobieżenia pogwałcenia porządku publicznego, jakoteż groźnym dla państwa knowaniom, wraz z prawem wymierzania kar do 3 miesięcy aresztu lub 500 rubli grzywny.

Kraków 21 czerwca. (Pryw.) Jak słychać, dyrektor Pawlikowski zaangażował do lwowskiego teatru następujących artystów teatru w Krakowie: Pp. Kamińskiego, Romana, Solskiego, Węgrzyna i Senowskiego oraz panie: Solską (która od półtora roku nie występowała), Siemaszkową, Węgrzynową, Bednarzewską i Senowską.

Wiedeń 21 czerwca. *Polit. Corresp.* donosi, że zranieni w walce koło Taku obcy oficerowie przeniesieni zostali na okręt japoński a następnie przeniesieni do lazaretu, gdzie pozostają pod pielęgnacyą oddziału japońskiego „Czerwonego krzyża".

Kraków 21 czerwca. (Pryw.). Wczoraj podczas wyścigów spadł z konia porucznik Eltz i potłukł się ciężko; doniesienia atoli niektórych dzienników, jakoby Eltz złamał nogę, są nieprawdziwe. Musiano go wprawdzie po upadku aż półtorej godziny cucić, jednakowoż po półtoragodzinnem cuceniu wstał on, powiedział, że nic mu nie jest i że dziś wyjeżdża do Lwowa.

Wiedeń 21 czerwca. Podług depeszy z Poli do *Fremdenblattu*, w najbliższym czasie odpłynie do Azyi wschodniej austro-węgierski okręt wojenny „Marya Teresa". Ponieważ tam znajduje się już okręt „Zenta", przeto Austro-Węgry będą posiadały na wodach chińskich dwa okręty wojenne, co uważane jest na razie za wystarczające.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Czifu 21 czerwca. Trzy tysiące Rosyan, tudzież oddziały angielskie i niemieckie odeszły do Tientsinu dla obrony osad europejskich. O wojskach, które pod dowództwem Seymoura odeszły na odsiecz oblężonym w Pekinie Europejczykom, nie nadeszła do Taku od dnia 13 bm. żadna wiadomość.

Berlin 21 czerwca. Jak donosi „Biuro Wolffa", konsul niemiecki w Czifu otrzymał polecenie, aby się bezzwłocznie porozumiał z szefem eskadry krążowników w sprawie zorganizowania poczty okrętowej między Taku a Czifu.

Rzym 21 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu senatu, minister spraw zagranicznych Visconti Venosta odczytał telegram konsula włoskiego w Szangaju, który zapewnia, że poselstwom obcym w Pekinie żadne nie grozi niebezpieczeństwo.

Londyn 21 czerwca. W walkach pod Taku padł po stronie angielskiej jeden majtek, a ranni są jeden podoficer i 18 ludzi.

Waszyngton 21 czerwca. Amerykański konsul z Czifu doniósł telegraficznie, że misyę w Janczu splądrowano. Jamaczy, generał chiński, schronił misyonarzy w bezpieczne miejsce, niewiadomo jednakże dokąd.

Okręty chińskie odpłynęły z przed Czifu na południe.

Londyn 21 czerwca. Do „Biura Reutera" donoszą z Szangaju pod datą 20 bm.: Podług wiadomości, zasięgniętych ze źródeł chińskich, a które urzędnicy tutejsi uważają jako wiarogodne, poselstwom obcych mocarstw od 16 bm. żadne już nie grozi niebezpieczeństwo. Naczelny dowódzca Seymour dotarł już z oddziałami wojsk obcych do Pekinu.

Londyn 21 czerwca. *Daily Express* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, że w walce około fortów w Taku padło 700 Chińczyków, a 100 zostało przez Rosyan i Niemców wziętych do niewoli. Niemcy i Rosyanie opanowali także krążownik „Haiyang". Jak słychać, wojska rosyjskie dotarły z działami do bram Pekinu i wykonały tam natychmiast z dwóch stron atak na miasto.

Londyn 21 czerwca. Do *Daily Mail* donoszą z Jokohamy 19 bm., że rząd japoński zaprosił przedstawicieli obcych mocarstw na konferencyę z powodu zajść w Chinach. Prasa japońska domaga się bezzwłocznie wysłania 20 do 30 tysięcy ludzi do Chin.

Berlin 21 czerwca. Na rozkaz cesarza Wilhelma oba bataliony morskie zostaną przez ochotników z armii lądowej uzupełnione aż do stanu wojennego i odjadą niebawem do Chin.

Londyn 21 czerwca. Dzienniki poranne donoszą z Szangaju: Admirał Seymour na czele wojsk zagranicznych przybył w niedzielę po południu do Pekinu, po forsownym marszu, wśród którego staczać musiał bezustannie walki z Chińczykami.

Podług wiadomości nadeszłych z Tientsinu, zaatakowali bokserowie tamtejszą kolonię zagraniczną. Atak ten odparły wojska międzynarodowe w sile 2000 ludzi. Przy ostrzeliwaniu fortów w Taku, pierwszy fort obsadzili Japończycy, drugi Anglicy, poczem Niemcy i Rosyanie zajęli fort trzeci.

Londyn 21 czerwca. Komendant angielskiego okrętu wojennego donosi z Czi-fu, że o wojskach zagranicznych i o admirale Seymourze od sześciu dni nie ma żadnych wiadomości.

Jokohama 21 czerwca. Rozeszły się także i tutaj wieści o tem, że w Pekinie sześciu posłów zamordowano i że admirał angielski Seymour nie żyje. Pogłoski te wywołały silne wrażenie, jakkolwiek przyjęto je z niedwierzaniem. Prasa japońska wzywa rząd do przedsięwzięcia jak najenergiczniajszych kroków za zgodą mocarstw, lub nawet bez niej.

Wojna w Afryce.

Londyn 21 czerwca. Lord Roberts donosi z Pretoryi: Przednia straż pod wodzą Huntera obsadziła przedwczoraj bez oporu Krügersdorp. Jenerał Methuen pobił i zmusił do ucieczki oddział Boerów pod dowództwem De Weta, który chciał go nie dopuścić do Heilbron. Jen. Hutton zdobył dwa działa. Telegraficzne połączenie z Kapstadtem znowu przywrócone. Sklepy w Johannesburgu pootwierano, handel staje się z każdym dniem żywszy.

Kapstadt 21 czerwca. Do dziennika *Argla* donoszą z Laurenzo Marquez, że lord Roberts wezwał generała Bothę do poddania się, aby w ten sposób zapobiedz dalszemu niepotrzebnemu rozlewowi krwi. Botha prosił o pięciodniowe zawieszenie broni, którego Roberts jednak odmówił; walkę podjęto na nowo.

Laurenco Marquez 21 czerwca. Fabryka amunicyi dla armii transwaalskiej znajduje się teraz w Lydenburgu. De Wet ma pod swojem dowództwem 6000 ludzi w Oranii, a Botha w Transwaalu 2500 ludzi i 1500 ludzi rozproszonych w małych oddziałach.

Londyn 21 czerwca. Donoszą z Pretoryi 17 b. m., że lord Roberts zawarł z generałem Bothą pięciodniowe zawieszenie broni. Po upływie tych pięciu dni. Roberts rozpocznie na nowo energiczną akcyę.

Lwów 21 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 534.00 do 540.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 670.00 do 677.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 92·00 do 92·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94·20, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·50 do 00·00.

Wiedeń 21 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 28·75. Tendencya ustalona. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 43·80—.44·40. Tendencya słabsza.

Berlin 21 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 50·00.

Paryż 21 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·00. Mąka („Fleur de Paris") 27·85.

Frankfurt 21 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·75. Koleje państwowe 142·50. Alpiny 000·00. Disconto 179·70. Laura 236·30.

Wiedeń 20 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·70—7·75, na jesień 8·21—8·22; żyto na maj-czerwiec 7·15—7·20, na jesień 7·29—7·30; kukurudza na maj-czerwiec 5·84—5·85, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·89—5·90, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·00—6·01; owies na maj-czerwiec 5·40—5·45, na jesień 5·58—5·59; rzepak na sierpień-wrzesień 13·30—13·40, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 20 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 7·10—7·20, na październik 7·99—8·00; żyto na październik 6·91—6·95; owies na październik 5·23—5·24; Kurudza na lipiec 5·68—5·69, na maj 1901 r. 4·92—4·93; rzepak na sierpień 13·10—13·20. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

60)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Wczoraj o zachodzie słońca byłam u bramy cmentarza — rzekła. — Brat tego oto człowieka, który mieszka w Camaldoli, zabił brata tu obecnego Teobalda, który był moim narzeczonym i leży tam na mogiłkach, na które chodzę codziennie. Wczoraj, Don Francesco, jadąc gościńcem, zbliżył się do mnie, aby porozmawiać. Wtedy ten oto ksiądz, wychodząc z kościoła, napadł go zdradziecko z tyłu, zdławił go za gardło i póty mordował i bił po głowie, póki nie padł omdlały na drodze. Przechodzący chłopi podnieśli go i odprowadzili do wioski, a ksiądz spokojnie odszedł do Camaldoli. To widziałam i to zeznaję. A teraz przyszło do tego, że dwóch Sarascinesków zamordowało dwóch Pagliuków.

Skończyła mówić i alabastrowemi rękami naciągnęła znowu szal na włosy, bo była w kościele, gdzie kobiety powinny zawsze znajdować się z nakrytemi głowami.

— Cóż masz pan do powiedzenia na zeznanie tej dziewczyny? — spytał wachmistrz Hipolita.

— Przyznaję, że biłem wczoraj Franceskę Pagliuka pięściami — odparł ksiądz.

— A czy przyznajesz się pan także do zamordowania go dziś tym oto nożem? Don Teobald świadczy, że schwycił cię na gorącym uczynku.

Młody kapłan wyprostował się w całej swej wysokości, a czyste jego spojrzenie utkwiło głęboko w przysłoniętych źrenicach Teobalda. Zbrodniarz i ofiara chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

— Czyś świadczył, żeś mnie widział zabijającego twego brata?

— Tak... i powtórzę zeznanie moje przed władzą — ponuro odparł Teobald.

Ale pod nieskazitelnem, wymownem spojrzeniem, które milcząco zadawało mu kłam wobec świata, powieki Teobalda opuszczały się coraz niżej, aż w końcu wzrok jego całkiem wbił się w ziemię.

— Czy przyznajesz się pan do tej zbrodni? — spytał wachmistrz.

— Nie.

— Więc któż ją popełnił? Musisz pan przecież wiedzieć? Zakrystyan powiada, że posłałeś chłopca po niego przed chwilą. Byłeś pan więc w kościele i musiałeś być świadkiem zbrodni.

Hipolit nic nie odpowiedział, obawiając się najmniejszem słowem zdradzić tajemnicę spowiedzi.

— Upierasz się pan w swojem milczeniu — nalegał wachmistrz.

— Nie mam nic do dodania do tego, co już powiedziałem, że nie ja zabiłem tego człowieka — odparł ksiądz.

— A pan świadczysz, że widziałeś go spełniającego mord? — rzekł wachmistrz, zwracając się znów do Teobalda.

— Tak. Zresztą, czyż to samo nie świadczy o tem — odparł Teobald, wskazując na nóż i skrwawioną chustkę, którą jeden z żołnierzy trzymał za róg, aby sobie palców nie poplamić. — Co więcej, brat jego zabił mego drugiego brata, a on sam przyznaje, że napadł na Franceskę wczorajszej nocy. Nie możesz wahać się dłużej z aresztowaniem go, wachmistrzu. To, że on jest Rzymianinem a my Sycylianie, nie uniewinnia go bynajmniej w oczach sprawiedliwości.

Wachmistrz zrozumiał, że nie ma wyboru. Był on sumiennym i doświadczonym człowiekiem i oddawna służył w Sycylii, to też tam, gdzie widział rozlew krwi, zawsze był skłonnym przypisać go krajowcom, a nie Włochom. Prawe oblicze i niewinne spojrzenie Hipolita przypadły mu do serca; byłby też dużo dał, aby módz go pozostawić na wolności. Ale przyznać musiał w duszy, że dowody silnie świadczyły przeciw obwinionemu, zwłaszcza, że tenże obstawał w swojem milczeniu, ograniczając się na odparciu zurzutu zbrodni. W niepewności swojej co począć, zwrócił się do rudego oficera, człowieka wyższej rangi i wychowania, niż on sam i poprosił go o słówko rozmowy. Obaj odeszli na stronę, do jednej z bocznych kaplic.

Hipolit, ze skrzyżowanemi na piersiach rękami, jął się przechadzać po kościele, mocno zakłopotany. Teobald, oparty o filar, przyglądał mu się z szatańskiem zadowoleniem. Concetta uklękła naprzeciw ołtarza i dziękczynne dłonie wzniosła do Boga.

— Co do mnie — kończył oficer — przysiągłbym na honor, że ksiądz nie jest winien zbrodni. Ale musicie go aresztować, nie tyle ze względu na wzburzone uczucia całej ludności, ile na świadczące przeciw niemu dowody. Jest tu coś, czego zgoła zroumieć nie mogę. Ale nie nasza rzecz dochodzić prawdy. To należy do władz sądowych. Żołnierz powinien tylko czynić swój obowiązek. Radzę wam więc zabrać go do swojej kwatery, a nocą wyprawić dalej. Sądzę, że nie będzie stawiał żadnego oporu.

Wachmistrz, nie rad ze swego zadania, wahająco podszedł do Hipolita.

— Moim obowiązkiem jest aresztować pana — rzekł tonem, wyrażającym szacunek i wielkie zakłopotanie.

— Spełnij pan więc swój obowiązek — spokojnie odparł ksiądz. — Jestem gotów.

Wachmistrz dał znak swoim ludziom i poprosił Hipolita, aby szedł w pośrodku nich. Wtedy sam otworzył drzwi kościoła.

Ogromny tłum zebrał się tymczasem na cmentarzu, zwiększając się z każdą chwilą ludźmi, nadbiegającymi z pola i wioski. Słychać było gwar podnieconych gniewem głosów. Ale kiedy Hipolit ukazał się na progu, wszystkie odrazu ucichły. Naraz, z dalekiego tłumu, zabrzmiał krzyk donośny, urągliwy, nienawiści pełen:

— Zbrodniarz!

W jednej chwili sto głosów męskich i kobiecych rozchwytało go w powietrzu, powtarzając ze skoncentrowaną wściekłością, która wężowym sykiem uwydatniała każdą sylabę, nadając jej znaczenie przekleństwa:

— Zbrodniarz!

Hipolit spokojnym wzrokiem powiódł po rozwścieczonym tłumie, idąc wśród karabinierów, a światło wieczoru uwydatniło w pełni szlachetne jego rysy i prawe, odwagą i niewinnością pałające oczy. A potrzeba było istotnie niezwykłej odwagi, aby przejść przez tę tłuszczę, gotową rzucić się na niego i podrzeć go na sztuki, a poskramianą tylko widokiem żołnierzy, którzy po raz pierwszy stawali po stronie ludu, występując przeciw znienawidzonym Włochom. To też gromada cała przyklasnęła karabinierom, sławiąc ich wachmistrza, a nawet rudego oficera.

Dzieci biegły naprzód, wykrzykując:

— Oto idzie ksiądz z rodu Sarascinesców! Oto idzie morderca!

— Morderca!... morderca!... — brzmiało w uszach Hipolita, powtarzane setkami głosów chrapliwych i dyszących zemstą.

— Oddaj nam go w ręce, wujaszku karabinierze! — wołał garbaty stolarz. — My się tu z nim sami rozprawimy! Daj nam go!... Oddamy ci tego ptaszka nawpół ugotowanego, a nawpół upieczonego!

Na to chór głosów odpowiedział grubijańskim śmiechem, przyczem jęli wszyscy pięściami wygrażać Hipolitowi.

— Widzicie te skrwawione dłonie! — zawołała nagle żona stolarza. — Widzicie krew sycylijską na rękach księdza?!...

Straszliwy wrzask, podobny do ryku dzikich zwierząt, podniósł się w tłumie, wtórowały mu biegnące przodem podlotki, roznosząc ga daleko po wsi i polach.

Stolarzowa pochwyciła swego małego synka na ręce:

— Czy widzisz tę przelaną niewinnie, poczciwą krew naszą?! — zawołała.

— Widzę, widzę!... Przekleństwo na duszę księdza i na dusze jego zmarłych! — krzyczało dziecko, wyrywając się z rąk matki.

Tłum, zwartym kołem, cisnął się dokoła księdza, aby go nie stracić z oczu. Dzieci gwizdały i udawały różne zwierzęta, kobiety krzyczały, jedna głośniej od drugiej, a mężczyźni przeklinali go twardym, nieubłaganym głosem.

Z obnażoną głową Hipolit szedł wśród żołnierzy, zapatrzony gdzieś w dal szarzejącego nieba, jakby nie widział, czy też nie chciał widzieć tej rozpasanej tłuszczy, ani słuchać jej odgrażań. Jedno tylko miał na myśli, aby niczem nie zdradzić tajemnicy swego kapłańskiego zawodu.

Naraz ktoś zgniłą pomarańczą uderzył go w ramię trafnie, że sok jej wytrysnął aż na jego policzek. Drgnął i twarz jego zmieniła się na chwilę, tracąc swój nadludzki niemal wyraz spokoju. Rysy jego ściągnęły się wyrazem surowości, a z oczu strzelił płomień ludzkiego oburzenia na ohydę tej zniewagi. Tłum rozśmiał się na całe gardło, cisnąc się i popychając żołnierzy.

— Halt! — gromko krzyknął wachmistrz, przystając.

I w jednej chwili schwycił za gruby rewolwer, a podkomendni poszli za jego przykładem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.